

177820
II

Ks. HUGO KOŁŁATAJ

SZKIC BIOGRAFICZNY NA TLE
JEGO DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ
I PEDAGOGICZNEJ - NAPISAŁ
STEFAN ZALESKI

ODBITKA Z „GŁOSU NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO“

KRAKÓW 1912.
NAKŁADEM KRAJOWEGO ZWIĄZKU NAUCZ. LUD.



Ks. HUGO KOŹŁATAJ
WEDŁUG PORTRETU J. PFEIFRA Z ROKU 1810.

K_{s.} HUGO KOŁŁATAJ

SZKIC BIOGRAFICZNY NA TLE
JEGO DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ
I PEDAGOGICZNEJ-NAPISAŁ
STEFAN ZALESKI

ODBITKA Z „GŁOSU NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO“

KRAKÓW 1912.
NAKŁADEM KRAJOWEGO ZWIĄZKU NAUCZ. LUD.

11627/60

H^{II} 14.6
N^{II} 2d1

177820
II

Dr. Antykwariat Współczesny
Książki i pisma 14
21.12.60 3.25



ODBITO W Drukarni Narodowej w Krakowie.



nia 28 lutego 1912 roku przypada setna rocznica śmierci ks. Hugona Kołłątaja. Wielki ten mąż stanu z epoki rozbiorowej, jeden z głównych twórców Konstytucji 3. Maja, reformator Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity pisarz polityczny, wogóle jeden z najzdolniejszych, najpracowitszych ludzi, jakich kiedykolwiek Polska wydała, nie doczekał się do tej pory już nie tylko godnego uczczenia swoich niepospolitych zasług, ale nawet jakiegś obszerniejszej, zupełnej, a bezstronnej monografii, co naszej historyografii, a przede wszystkim naszym ciałom naukowym nie przynosi wcale zaszczytu. To też skutek zaniedbania tego prostego obowiązku ogół nasz albo nie zna całkiem Kołłątaja, albo ma o nim dwie odmienne, wprost sprzeczne opinie: z jednej strony bezgraniczne uwielbienie, z drugiej zaś bezwzględne potępienie.

Niewątpliwie wszyscy nieuprzedzeni Polacy złożą hołd pamięci wielkiego patrioty w setną rocznicę jego skonu. Atoli nauczycielstwo polskie ma do tego jeszcze więcej powodów: Oto w Kołłątaju musimy uczcić nie tylko znakomitego pedagoga oraz jednego z najwybitniejszych współpracowników wiekopomnej Komisji edukacyjnej i duchowego twórcy Liceum Krzemienieckiego, ale nadto wielce gorliwego opiekuna nieuprzywilejowanych warstw naszego narodu, oraz szczerego orędownika oświaty ludowej, który pierwszy u nas podniósł potrzebę wyższego wykształcenia nauczycieli parafialnych (ludowych), a zarazem należytego ich wynagradzania płacą i gruntem, jak niemniej podniesieniem ich do stanu szlacheckiego.

Hugo Kołłątaj urodził się 1 kwietnia 1750 roku z niezbyt zamożnej rodziny szlacheckiej według jednych w Niecisławicach w Sandomierskiem, według innych w Dederkałach pod Krzemieńcem. Po odbyciu początkowych nauk w Pińczowie, kształcił się dalej w Krakowie, a w końcu w Rzymie, gdzie uzyskał stopień doktora obojga prawa i teologii, oraz wstęp do grona członków Akademii Bonońskiej. Już w ciągu pięcioletnich swoich studyów rzymskich dał się poznać z niezwykłych zdolności ba-

więcym tam w tym czasie na studiach: Stanisławowi Poniatowskiemu, synowcowi króla, Ignacemu Potockiemu i innym. A rozgłos jego wszechstronnego wykształcenia był tak wielki, że papież Klemens XIV. nie wahał się 24-letniemu młodzieńcowi nadać opróżnioną właśnie kanonię krakowską, której w tym czasie był kolatorem.

W roku 1775 powrócił młody kanonik do kraju, poprzędzony sławą, jaką mu wyrobili w Warszawie obaj wspomniani wyżej jego towarzysze rzymscy. To też wskutek ich zalecenia powołano Kołłątaja do pracy w Towarzystwie do ksiąg elementarnych. Wkrótce też Komisya edukacyjna, której prezesem był ks. Michał Poniatowski, biskup naówczas płocki, powołała Kołłątaja do swego grona, mianując go wizytatorem Akademii krakowskiej i polecając mu zaprowadzenie w niej reformy z pominięciem ospałego biskupa krakowskiego, Sołtyka, który był tej szkoły kanclerzem i wizytatorem.

Młody, bo dopiero 27 lat liczący, niedawny uczeń Akademii krakowskiej, przejęty postępowemi zasadami ówczesnych filozofów oświecenia, ambitny, a przytem pełen zapału do pracy około podniesienia narodu, zabrał się Kołłątaj energicznie do wyznaczonego dzieła. Przybywszy do Krakowa w maju 1777 roku, rozpoczął natychmiast pracę przygotowawczą do reformy samej Akademii, głównie jednak zajął się przekształcaniem szkoły Nowodworskiego, będącej częścią Akademii, na szkołę wojewódzką według programu Komisji edukacyjnej z roku 1776.

Już 5. czerwca, zatem w parę tygodni po przyjeździe do Krakowa, wydał Kołłątaj drukiem: *Wyłożenie nauk dla szkół Nowodworskich krakowskich*¹⁾. Był to całkowity plan nauk dla wszystkich siedmiu klas zreformowanej szkoły wojewódzkiej wraz z instrukcją dla każdego przedmiotu. Zarówno rozkład materiału naukowego, jak przepisy co do toku nauki, a zwłaszcza przygodne wskazówki metodyczne, zawarte w tej instrukcji, świadczą chlubnie o pedagogicznych zdolnościach Kołłątaja. Jeszcze przed wprowadzeniem tych zmian dokonał on reorganizacji grona nauczycielskiego, powołując na miejsce starych, zacofanych scholastyków, młodych, zdolnych nauczycieli, odznaczonych już stopniem doktorskim, a między nimi także sławnego Jana Śniadeckiego.

Niemniej szczęśliwą rękę miał młody wizytator w dokonanej później reformie samej Akademii, z której wyrugował średniowieczny system nauczania, wprowadzając na jego miejsce najnowsze zdobycze nauki i urządzenia postępowe. Instytucję średniowieczną przemienił w krótkim czasie na nowożytną.

Trudnego tego dzieła Kołłątaj nie byłby dokonał bez po-

¹⁾ Dr. Jan Leniek: Książka pamiątkowa Gimnazyum św. Anny w Krakowie, 1888.

mocy grona nauczycielskiego. Największe jednak szczęście miał on zawsze do nauczycieli, którzy wszędzie, czy w Krakowie, czy później w Krzemieńcu, byli nie tylko bardzo pojętnymi wykonawcami jego pomysłów pedagogicznych, ale także najwierniejszymi, bezinteresownymi jego przyjaciółmi. Umiał ich bowiem pozyskiwać sprawiedliwym i życzliwym postępowaniem, oraz tchnąć w nich zapał do idei odrodzenia narodu przez dobre wychowanie.

Świadek skutków reformy Kołłątaja, profesor prawa, Józef Sołtykowicz, zdając sprawę „O stanie Akademii krakowskiej“ księciu warszawskiemu, Fryderykowi Augustowi, podczas jego pobytu w roku 1810 w Krakowie, mógł śmiało powiedzieć, że Kołłątaj „dźwignął z upadku dzieło Kazimierza W. i Wład. Jagiełły, postawiwszy je na stopniu nierównie okazalszej świetności“.

„Jego staraniom — mówił Sołtykowicz — Akademia nasza winna była pomnożenie swych dochodów, usposobienie rodaków do wszystkich katedr; dawanie najtrudniejszej umiejętności w języku narodowym, zaprowadzenie dobrych nauczycieli do wszystkich szkół, rozszerzenie jednostajnej nauki i edukacyi publicznej w całym kraju, nade wszystko owego narodowości ducha, który przetrwał między akademikami i ich uczniami przez wszystkie prześladowania czasy, nie dopuszczając, aby się ich charakter i sposób myślenia w czemkolwiek zmienił“.

Mówiąc o pobycie Kołłątaja w Krakowie, nie można pominąć milczeniem sprawy jego zatargu z kapitułą krakowską, tem więcej, że zawzięci nieprzyjaciele, jakich Kołłątajowi nigdy nie brakło, usiłują sprawę tę przedstawić tendencyjnie na jego niekorzyść.

Wiadomo, że Kołłątaj otrzymał od papieża kanonię bez polecenia kapituły krakowskiej, a urząd wizytatora Akademii wbrew woli biskupa Sołtyka, który, acz nieczynny, rościł sobie ciągle do tego urzędu pretensye. Otóż jednym i drugim zrobił sobie Kołłątaj mimowoli wrogów, których liczba znacznie się zwiększyła, gdy przez korzystną reformę administracyi dóbr uniwersyteckich uszczuplił znacznie dochody dotychczasowych administratorów. „Urosła liczba nieprzyjaciół, skojarzonych przez zemstę i zazdrość, mówi Jan Śniadecki, którzy nie mogąc wybaczyć wzrastającej Kołłątaja sławie i zasłudze, spiknęli się na jego prześladowanie i zgubę“¹⁾.

Sposobność do tego prześladowania rychło się nadarzyła, bo, jak pisze tenże Śniadecki, — niektórzy prałaci namówili księdza Chrzanowskiego, aby nie dotrzymał obietnicy wydzierżawienia Kołłątajowi na dalsze lata wsi Bieńczyc, lecz by wieś tę potajemnie wydzierżawił „prawnikowi“ z Krakowa. Gdy tedy nowy dzierżawca zjechał do Bieńczyc, ludzie Kołłątaja, nie wiedząc

¹⁾ „Żywot literacki Hugona Kołłątaja“.

o niczem, nie puścili go do dworu, a służbę jego poturbowali. Z powodu tego biskup Sołtyk wezwał bawiącego w Warszawie Kołłątaja przed swój sąd, odebrał mu kanonię i inne beneficya, a wreszcie skazał go na kilkumiesięczne więzienie, gdy się w dyecezyi pokaże. Prymas Ostrowski, przekonawszy się jednak o niewinności Kołłątaja, dekret Sołtyka unieważnił, Kołłątaja za niewinnego uznał i do beneficyów go przywrócił. Przykra ta sprawa zachwiała chwilowo kredyt Kołłątaja w Komisji edukacyjnej. Lecz Akademia, ujmując się za swoim wizytatorem, wysłała do Komisji edukacyjnej memoriał, podpisany przez wszystkich profesorów, prosząc o zesłanie Kołłątaja na dokończenie zaczętej wizyty. Komisya uczyniła zadość temu żądaniu i Kołłątaj przybył napowrót do Krakowa, a nawet niebawem został rektorem Akademii.

W końcu trzeciego roku swojego rektorstwa Kołłątaj na mocy upoważnienia Komisji edukacyjnej sprzedał wieś Tęgorz, za co spotkał go zarzut, iż postąpił nielegalnie, bo nie postarał się wprzód o uchwałę zgromadzenia profesorów. Zarzucano mu także, że wyrobił sobie dożywotnią „komendę“ na plebanję w Koniuszy, nie za pośrednictwem Rady uniwersyteckiej, która na to beneficyum przedstawiła ks. Garyckiego. Otóż co do pierwszego zarzutu, to rzeczywiście postąpienie Kołłątaja było niewłaściwe, ale to już leżało w jego naturze, bo, jak powiedział o nim biskup Łętowski, miał wadę ludzi potężnych: „na przełaj iść, kędy się przeleźć mogło“. Drugi zaś postępек tłómaczą niektórzy tem, że będąc nie tylko rektorem ale i reformatorem Akademii, nie chciał starać się o względy zależnej od niego Rady, żeby tymi względami nie był związany. Wreszcie Kołłątaj w tym czasie potrzebował rzeczywiście powiększenia swych dochodów. Świadczy o tem Śniadecki, który ubolewa nad wizytatorem, że „przez kilka lat wizytatorskiego urzędu bez pensyi i przyzwoitego opatrzenia pasował się z niedostatkiem i potrzebami przystojnego życia, zaciągał długi, rujnował familię, żeby w najważniejszej sprawie usłużył swojej ojczyźnie“.

Tak się przedstawia z odwrotnej strony medalu „rektorstwo“ Kołłątaja. Nieżyczliwi dlań pisarze, jak Kalinka, nazywają go mściwym i bezwzględny. Otóż gołosłowny zarzut Kalinki zbija Śniadecki, naoczny świadek domowych i publicznych spraw Kołłątaja, który — jak sam mówi — „z głębił jego charakter i skłonności“. Śniadecki opowiada, że ks. Chrzanowski, znany nam już oskarżyciel i sprawca zasądzenia Kołłątaja, objął za wiadownstwo majątku po zmarłym ks. Pałaszowskim i powinien był zdawać rachunki przed rektorem Akademii. „Kołłątaj, — są słowa Śniadeckiego — w sprawie funduszu publicznego wsparty na zaleceniu wyraźnem Komisji edukacyjnej, mógł był wiele Chrzanowskiemu dokuczyć, ile że egzekutorowie (testamentu) dopuścili się sami złoto zmienić na monetę, której

wartość upadła. Lecz nie będąc mściwym przez charakter, Kołłątaj z najłagodniejszą postawą wysłuchał tłómaczącego się starca, sam za nim do prezesa Komisji pisał i prosił Radę (uniwersytecką), aby więcej tą sprawą Chrzanowskiego nie trapić¹⁾.

Niepodobna przypuścić, żeby Kalinka nie znał faktów powyższych. Tem więcej też musi oburzać jego sekciarskie uprzedzenie.

Reforma Uniwersytetu Jagiellońskiego była pierwszą pracą publiczną Kołłątaja, z której wywiązał się jak najlepiej. Atoli ambicyja jego sięgała wyżej. Pragnął on energię i zdolności swoje zużytkować na szerszej arenie życia publicznego tem więcej, że szkołatana ojczyzna potrzebowała wtenczas jak najwięcej głów tegich. Gdy nadto i stosunki w Akademii poczęły stawać się coraz przykrzejszymi, Kołłątaj wystarał się w roku 1786 o urząd referendarza litewskiego i po ośmioletnim (z małemi przerwami) pobycie w Krakowie przeniósł się do Warszawy.

Spółeczeństwo polskie rozbite było w tym czasie na kilka stronnictw, z których każde dzieliło się jeszcze na różne frakcye. Żadne z tych stronnictw nie było liczne i żadne nie miało jasno określonego programu, z wyjątkiem jurgieltników moskiewskich, mających jasno wytknięty cel — zdradę ojczyzny. Każde jednak stronnictwo, oprócz tych zaprzędanych zdrajców, pragnęło na swój sposób ratować upadającą ojczyznę i utrzymać jej byt niezależny; tylko nie było zgody co do wyboru środków. Brakło bowiem głowy, któraby te środki dobrze obmyśleć i w program ująć potrafiła.

Kołłątaj czuł się nie tylko uzdolnionym ale i powołanym do wystąpienia z takim programem; ale czuł on również dobrze, iż, choćby podał w nim najmądrzejsze, najzbawienniejsze rady, nie zdobędzie potrzebnego posłuchu dlatego właśnie, że jest tylko Kołłątajem, potomkiem jakichś tam przybyszów z pod odebranego Polsce Smoleńska, o którego klejnocie szlachekim już współcześni powątpiewali²⁾. Poprzestał tedy w początkach swej karyery warszawskiej na skromnej, ale niemniej pożytecznej roli suflera i reżysera najwybitniejszych współczesnych aktorów politycznych, których umiał sugestyonować do tego stopnia, że niejeden z nich, sądząc się być oryginalnym w myślach i poglądach, był tylko w nich wiernem echem Kołłątaja.

Pierwszym z tych polityków był prymas ks. Michał Poniatowski, z którym, jako z prezesem Komisji edukacyjnej, już od roku 1776 łączyły Kołłątaja dosyć ścisłe i poufale stosunki. Głównie wysiłał się on na to, aby prymasowi obrzydzić wysługiwanie się Moskalom, a króla odwieść od sojuszu z ca-

¹⁾ „Żywot literacki Kołłątaja“.

²⁾ Zob. „Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stan. Augusta“.

rową. Tak n. p. w roku 1788 wyrzuca on prymasowi listownie, że zanadto wyraźnie stanął po stronie Rosyi i zanadto zawie-rzył Stackelbergowi. „Polska musi wyjść ze stanu zależności od Rosyi i wejść w przymierze z Anglią, Prusami i Rzeszą Niemiecką. Należy się tylko starać o to, aby uchwalić dobrą konstytucję“... Na te i inne jeszcze rady odpowiedział prymas na bilecie: „Jeżeli co w tej mierze potrafisz — z każdej, a dopieroż z Jego ręki lekarstwo przyjmę skuteczne, byle niezbyt hazardowne“¹⁾.

Przekonawszy się jednak, że prymas interes swój osobisty, oraz interes brata swego, Stanisława Augusta, wyżej stawia ponad dobro ojczyzny, Kołłątaj opuszcza rychło stronnictwo dworskie, a przerzuca się do stronnictwa patryotycznego, na czele którego stał Ignacy Potocki, zdeklarowany przeciwnik króla. Wiekem rówieśnik Kołłątaja, zaprzyjaźniony z nim jeszcze z czasów pobytu w Rzymie, sprzyjający razem z nim ideałom pedagogicznym i społecznym Roussa, Ignacy Potocki, korzystał już w Komisyi edukacyjnej, której był jednym z głównych filarów, z światłej rady naszego bohatera zwłaszcza przy reorganizacji szkół wydziałowych i podwydziałowych, najważniejszem dziele reformatorskiem Potockiego. Od tego czasu Kołłątaj zostaje stałym powiernikiem i współnikiem jego prac około reformy rządu polskiego, oraz około doprowadzenia do skutku przymierza z Prusami. Razem też z Potockim pracuje on nad wzniesieniem wiekopomnego dzieła — Konstytucyi 3. Maja i razem z nim broni on tej Konstytucyi przed zamachem Targowicy w znakomitej książce p. t. „*O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3. Maja*“. Wprawdzie Potocki, sam zdolny i światły mąż stanu, zanadto wielkim był indywidualistą, aby uleść w zupełności wpływom Kołłątaja, mimo to jednak faktem jest, że chętnie słuchał jego rad i jeszcze chętniej wyręczał się piórem głębszego od siebie polityka i myśliciela.

Nie zaniehbując stosunków z Ignacym i Stanisławem Potockimi, starał się Kołłątaj równocześnie opanować umysł może najwięcej w tym czasie po Kościuszcze szanowanego męża, Stanisława Małachowskiego, marszałka Wielkiego Sejmu, zwanego dla wielkiej prawości charakteru Arystydesem polskim. W tym celu wydał w roku 1788 czterotomowe dzieło pt. „*Listy Anonyma do Stanisława Małachowskiego*“. W dziele tem, napisanem z wielkim talentem i niemniejszym poczuciem obywatelskiem, podaje śmiało nad wiek rady i wskazówki do całkowitej reformy rządu polskiego, wogóle do podźwignięcia ojczyzny. Domaga się silnego rządu, powiększenia liczby wojska, trwałego Sejmu, a nadewszystko nadania włościanom osobistej wolności i własności gruntowej, oraz dopuszczenia mieszczan do Sejmu i utworzenia dla nich Izby niższej z temi samemi, co wyższa,

¹⁾ W. Tokarz: Ostatnie lata Kołłątaja, t. I., 18.

prawami. (W dwa lata później te same zasady i myśli Kołłątaj ujął w krótszą formę i wydał dzieło p. t. „*Prawo polityczne narodu polskiego*“, z którego wiele pomysłów wcielono zaraz do projektów wniesionych do Sejmu). Zamiar zdobycia Małachowskiego udał się Kołłątajowi nadspodziewanie, gdyż pozyskał go całkowicie zarówno dla stronnictwa patriotycznego, jak i dla swoich ideałów. Miarą zaś szacunku, jaki dla Kołłątaja żywił ten zacny patriota, jest następujący jego list, pisany z Wenecyi w styczniu 1793 do Ignacego Potockiego:

„Słabości ks. Podkanclerzego (Kołłątaja) dwoistem uczuciem żałuję: jako przyjaciela i jako obywatela, znając w nim patriotyzm i zdolność rzadką w pracowaniu dla publiczności. Chciałem być, aby, gdy Sejm oznaczony będzie, do czego teraz podobieństwa nie mamy, zjechał do Warszawy i swą doskonałością odwracał kaleczenie praw naszych, co by więcej im uszkodzenia przyniosło, jak gdyby z swojej głowy nowe formowali“¹⁾.

Najulubieńszą i nieustanną pracą Kołłątaja była walka o prawa człowieka. Dążność ta, podniesiona w tych czasach do wyżyny najważniejszej idei ludzkiej naprzód w Ameryce w okresie walk o niepodległość, a później przez rewolucję francuską — już od dawna w naszej „zacofanej“ Polsce objawiała się współczuciem dla ucisnionego ludu, że wspomnimy tylko o pismach Modrzewskiego, Marcina i Joachima Bielskich, Klonowicza, Starowolskiego i Andrzeja Zamojskiego. W roku 1767 Paweł Ksawery Brzostowski, referendarz litewski, uwolnił od poddaństwa włościan z wsi swojej, Pawłowic²⁾. Po pierwszym zaś rozbiórce Polski śmiało podnosili głos w obronie nieuprzywilejowanych warstw narodu Staszyc, Wybicki, Niemcewicz, oraz całe otoczenie Kołłątaja z jego „Kuźnicy“ i z klubu „Przyjaciół Konstytucji“. Nikt jednak tak gorąco i trafnie, a zarazem tak skutecznie nie umiał przemawiać w tej sprawie do rozumu i sumienia narodu, jak Kołłątaj. Oto z jaką siłą odzywa się w „*Prawie politycznem narodu polskiego*“:

„Meżowie wybrani i wy prawodawcy wolnego narodu! Zastanówcie się ze drżeniem i bojaźnią nad stanem nieszczęśliwej ziemi, której mieszkańcy od niepamiętnych czasów ponoszą ucisk i nędzę, lzy ich nie znają ani końca ani odpoczynku... Nie zwróćcie ku nim nigdy oczów, nie będzie nigdy sprawiedliwość przemieszkiwać w tym nieszczęśliwym narodzie, nie chcemyż ani sobie, ani ludzkości dobrze uczynić?“

„Potrafił człowiek człowieka odsunąć od praw jego, potrafił zniżyć go aż do bydła, ale tego nigdy dokazać nie mógł, aby uzurpacya nie prowadziła go do równej niewoli“.

„Cóż to jest za naród, w którym dorachować się można sto tysięcy familii, mających prawdziwy interes o Konstytucję rządową! Reszta ludzi

¹⁾ Kalinka: Sejm czteroletni t. II., cz. II., 493.

²⁾ Skutek tego pięknego czynu obywatelskiego nie zawiódł, bo oto już w 1791 roku ci sami włościanie zakupili z pieniędzy składkowych dwie armaty na obronę ojczyzny...

są to niewolnicy, których ojczyzna nasza przez żaden sposób obchodzić nie może, względem których wszelki inny rząd jest zupełnie obojętny. Niech się nad tem zastanowi każdy, komu jest miła wolność, niech zadzierać nad losem swoim ten, kogo nie porusza los nędznego spóśpółstwa...”

„Niechaj Polak tę przed Bogiem i ojczyzną wykona przysięgę, iż nie chce, aby ziemia jego była siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miał natychmiast miliony obrońców.

„Płci piękna i wy matki wolnych Polaków, które się poruszacie do łez, spoglądając na nieszczęśliwe w tragediach widoki! Oto jest najrzewliwszy obraz, wartający czucia waszego. Nędza uciśnionego ludu stawia się przed waszemi oczyma. Ratujcie, nakłońcie do sprawiedliwości serca prawodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydlivą hańbę w prawach naszych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów, a tem samem i obrońców tej nieszczęśliwej ojczyźnie, niech przez oddanie sprawiedliwości uciśnionemu ludowi przeblągają groźne nad nami niebo!

„Rzeczpospolita nie może składać się z ludzi złych, mających duszę sprzedajną, a serce, napelnione łakomstwem, z ludzi, pogardzających równością”.

Wiedział dobrze Kołłątaj, że sam jeden nie dokona przeobrażenia sumienia narodu wobec zastarzałych i silnie zakorzenionych przesądów pańskich i szlacheckich. Dlatego też przeciągał do siebie różnych idealistów i marzycieli, przepojonych myślami wolnościowemi, i tych przerabiał powoli na rycerzy i apostołów swoich idei. Do tych należeli księża: dr Franciszek Jezierski, kanonik i wizytator szkół w Lublinie, sławny pijar Fr. Dmochowski, Meier, Jelski, a z świeckich: Trebicki, Ignacy i Józef Zajączkowie, Winc. Szczurowski, Maciej Mierosławski, Tomasz Maruszewski, Jasiński, Grossmani, Guskowski, Kazim. Konopka, Linde itd. Z tych tedy przyjaciół równouprawnienia ludu powstało wkrótce nowe stronnictwo patryotyczno-postępowe o kierunku radykalnym, zwane „Klubem Hugonistów” albo „Kuźnicą Kołłątaja”. Klub ten zrazu nie tak liczny, jak ruchliwy, dochodził powoli do coraz większego znaczenia, zdobywając w kołach uboższej szlachty i mieszczaństwa coraz liczniejszych zwolenników bądź zapomocą ciętych publikacyi¹⁾, bądź też drogą osobistych wpływów. Zarówno sejmowa „Deputacya do ułożenia formy rządu” jak i sejmowy klub „Przyjaciół konstytucyi”, do którego należała większość, czerpały natchnienie z „Kuźnicy”. Duszą bowiem wszelkich prac publicznych, mających na celu odrodzenie polityczne i społeczne narodu, był Kołłątaj. Współczesny, acz niechętny Kołłątajowi pamiętnikarz, powiada o nim, że „do Konstytucyi 3. Maja przysłał wiele i projekta swe podawał w sejmie

¹⁾ W tym czasie Kołłątaj wydał oprócz wyżej wymienionych dzieł: „O podźwignieniu sił krajowych od 1 do 24 sierpnia 1788”. „O poprawie Rzeczypospolitej od 7 paźdz. do 7 listop. 1788 i od 11 listop. do 19 grud. 1788” (dwa tomiki). „Uwagi o sukcesyi tronu w Polsce 1790”. „Ostatnia przestroga dla Polski”. „Odpowiedź Turkiemu na pismo: o królach i sukcesyi”. „Co też się dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą”. — Nadto współpracownik Kołłątaja, ks. Jezierski, wydał kilka ciętych broszur polemicznych.

pod rękę senatorów i posłów“¹⁾). Jego też bezwątpienia dziełem jest pomysł narzucenia Konstytucyi zamachem stanu, gdy przekonał się, że w normalny sposób Klub konstytucyjny nie zdoła jej przeforsować w Sejmie. Od tego też czasu nastaje zwrot w stosunkach stronnictwa patryotyczno-postępowego do króla. Ponieważ przeprowadzenie w ten sposób nowej formy rządu nie dało się pomyśleć bez wiedzy i udziału króla, przeto Ignacy Potocki wraz z Kołłątajem musieli pogodzić się ze Stanisławem Augustem a następnie zrobić go powiernikiem swoich wielkich zamiarów. Udało się to głównie przy pomocy zręcznego Włocha, ks. Piattolego, który od tego czasu jest sprzymierzeńcem dążeń Kołłątaja i współpracownikiem Konstytucyi 3. Maja. Narady tajnego klubu konstytucyjnego odbywały się z początku w domu marszałka lub u Kołłątaja, potem w zamku królewskim. Stanisław August przy pomocy Piattolego skreślił projekt Konstytucyi po francusku, a Małachowski i Ign. Potocki, przyzwyczajeni od dawna posługiwać się zdaniem i piórem Kołłątaja, oddali mu pismo królewskie do rozważenia i poprawienia.

Wyrabiając dla nowych idei jak najlepszą opinię w kołach szlacheckich, nie zaniedbał Kołłątaj równocześnie przygotować na daną chwilę odpowiedniej presyi z dołu, ze sfer najczęściej interesowanych. Mimo bowiem pomyślnego biegu rzeczy nikt nie mógł być pewnym, czy przygotowany zamach uda się w tem zardzewiałem społeczeństwie szlacheckiem, tak niewolniczo przywiązaniem do starych urzędów i przywilejów. Smutną przestrogą mogły dlań być słowa Kazimierza Sapiehy, jednego z światlejszych możnowładzców, które wypowiedział z pewnym zamiarem w Sejmie 20. września 1790 r.: „U nas lud jest tak ciemny, że nawet pierwszych praw człowieka przyznać mu nie można“.

Wszedł zatem Kołłątaj w bliższe stosunki z Dekertem, zycznym prezydentem Warszawy, oraz z wybitniejszymi mieszczanami Barsem, Mędrzeckim i t. d. i podał im myśl zwołania do Warszawy zgromadzenia delegatów miast a następnie przedłożenia Sejmowi memoriału, wykazującego coraz większe uszczuplanie praw, dawniej mieszczanom nadanych. Kołłątaj chciał tem zniewolić ziemian do przyznania miastom współudziału w sprawach publicznych.

Zjazd odbył się z końcem listopada i z początkiem grudnia 1789. Przybyło około 200 delegatów z różnych miast Polski z wyjątkiem zacoфанego podówczas Krakowa, Olkusza i Kruszwicy. Kołłątaj zaopiekował się delegatami i zredagował dla nich prośbę do króla i Stanów Sejmowych w tonie spokojnym i wiernopoddanym, atoli bez tej żebraczej pokory, jaka brzmiała w memoriale krakowskim, później nadesłanym. Ponieważ był

¹⁾ „Pamiętnik anegdotyczny“.

to rok wybuchu rewolucyi francuskiej, zdobycia Bastylli, wzięcia króla w niewolę, uchwalenia wniosku Lafayetta o prawach człowieka, co wszystko razem musiało w wysokim stopniu podniecić warstwy nieuprzywilejowane w całej Europie, nie dziw przeto że i w memoryale mieszczańskim znalazły się pewne aluzye do tych faktów, w podobnym sensie: „Obijają się o uszy nasze zagraniczne rozruchy, lecz my w nieskażonej dla Najjaśniejszej Rzplitej wierności ściśle się zachowujemy“.

Dnia 2. grudnia deputacya mieszczan w czarnych sukniach (i dlatego „czarną mieszczańską procesyą“ nazwana), zjawiła się naprzód u króla, u marszałka Małachowskiego a w końcu u brata jego, kanclerza (na sądach asesorskich). Ten jednak deputacyę z fukiem odprawił, mówiąc: „Jam kanclerzem przy tronie, tu sędzią a w domu Małachowskim“. Dekert z Rafałowiczem obchodzili potem kolejno ministrów, senatorów i celniejszych posłów i prawie wszędzie nasłuchać się musieli cierpkich wymówek za „ten niestychany zjazd mieszczan“ i za „zuchwaństwo“, z jakim przemawiają do Rzplitej¹⁾. Gniewała szlachetę iluminacya miasta, oraz suplikacye, odprawione po wszystkich kościołach na pomyślność sprawy miejskiej, jak niemniej nazwa „związek miast“, którą deputacya przybrała. Nawet „czarny kolor (sukien) wzięli za obrazę, za potajemną niejako groźbę Rzplitej fatalnymi skutkami od miejskiego stanu, jeżeliby ich żądaniom nie uczyniła“²⁾.

Pomimo że Dekert coraz więcej obcinał niezbyt zresztą wygórowane żądania mieszczan, pomimo że stronnicy Kołłątaja wstawiali się życzliwie za stanem miejskim, Sejm przez półtora roku pod różnymi pozorami zwlekał załatwienie sprawy, czem zgryziony i do ostatka z sił wyczerpany Dekert, umarł 4. października 1790, napisawszy przed samą śmiercią do życzliwego marszałka Małachowskiego list pełen gorzkich wyrzutów z przepowiednią, „że jak we Francyi, tak w Polsce zbuntują się miasta“³⁾. Przebaczone ten objaw goryczy umierającemu obrońcy praw mieszczańskich, za to na Kołłątaja, jako na inicjatora tego „spisku miast“, jak go nazwał Kitowicz, spadły tem większe gromy potępienia za życia i po śmierci. Tak n. p. Kalinka gani w memoryale miast, (napisanym przez Kołłątaja), „francuszczyznę trącającą frazesy o prawach człowieka“, uważając, że ten „gwałtowny i efektowny nacisk mógł być nawet szkodliwy“. Sam jednak Kalinka o parę stronic przedtem stwierdza, że ostrzejszy ton w ustach mieszczan sprawiał w tym czasie wcale dobry skutek. Tak n. p. gdy żona Dekerta, oburzona na Sapiechę za bezprawne, gwałtowne zabranie jej łoża w teatrze dla jego kochanic, rzekła „z niecierpliwości“, (a działa się to przed samym zjazdem delegatów miejskich): „Niechby

¹⁾ Kalinka: „Sejm czterol.“ t. I. 507.

²⁾ Kitowicz, tom I.

³⁾ Kitowicz.

ks. Sapieha pamiętał, co się dzieje w Paryżu!“ wtedy, „słówko to ugrzeczniło butnego marszałka litewskiego“ tak dalece, że „Dekertowi nisko się kłaniał“, nie chcąc — jak się tłumaczył — „wisieć“.

Jedynym rezultatem zabiegów Dekerta i Kołłątaja był wybór sejmowej „Deputacyi“ 18. grud. 1789. do rozpatrzenia przywilejów miast. Ustanowienie tej „Deputacyi“ było jednak tylko czczym pozorem życzliwości dla stanu miejskiego, skoro, jak to już wyżej wspomnieliśmy, przez półtora jeszcze roku musieli mieszczenie czekać na spełnienie swych żądań, w dodatku jeszcze znaczne poobcinanych. Takimi pozorami nawet wielu „Przyjaciół Konstytucyi“ powlekano często na dnie serca tajoną niechęć do warstw nieszlacheckich. Smutne to doświadczenie zrobił Kołłątaj, przekonawszy się, że wielu z tych pseudo „przyjaciół“ przy jawnem głosowaniu inną wyrażało opinię, niż przy... tajnem ¹⁾, i że nawet taki na pozór postępowy człowiek, jak Stanisław Potocki, sprzeciwiał się dopuszczeniu do Sejmu reprezentantów miast ²⁾.

Nareszcie po półtorarocznych pracach przygotowawczych Joachim Chreptowicz imieniem „Deputacyi“ wniósł do Sejmu projekt ustawy o miastach, oparty po większej części na dawniej nadanych mieszczanom prawach. Dnia 5. kwietnia 1791 wzięto ten projekt pod obrady i zaraz zerwała się przeciwko niemu burza. Poseł Piniński wołał: „Zostawmy mieszczań w dawnym ich bycie: niechaj będzie, jak bywało! Wieki tak Rzplita przetrwała, i wieki podobnież trwać będzie“. Przywódzca zaś opozycji, kasztelan Ożarowski, (powieszony w trzy lata później w Warszawie za zdradę), groził, że wyjdzie z protestacją wraz z wielu innymi, jeżeli miasta będą dopuszczone do Sejmu. Pomimo wielu życzliwych przemówień, opozycja stawała się coraz silniejszą i gwałtowniejszą. Wtem stała się rzecz paradna, klasyczna, a niespodziewana. Oto poseł Suchorzewski, przedstawiciel mamutów szlacheckich, najgwałtowniejszy później przeciwnik Konstytucyi 3. Maja, wystąpił ku wielkiej radości opozycji jako nieprzyjaciół ustawy o miastach, a ganiąc zrazu niektóre jej artykuły a zwłaszcza przyznanie mieszczanom prawa głosowania w Sejmie, ostatecznie zaproponował sam wszystkie inne punkta projektu tylko z odmianą słów i porządku. Opozycja, wywiedziona w pole tym zręcznym manewrem posła kaliskiego, przyjęła jednogłośnie jego zasady, a tem samem prawie cały projekt Chreptowicza. Działo się to 18. kwietnia 1791 r. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na Suchorzewskiego wpłynął w jakiś sposób Kołłątaj, podsuwając mu — jak to często czynił — gotowy wniosek w powyższej bardzo dowcipnej formie, o czem napomyka sam Kołłątaj w znakomitem dziele: *„O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3. Maja“*.

¹⁾ Schmatt: „Dzieje Polski“ t. 3, 159.

²⁾ Kalinka: „Sejm czteroletni“ t. I, 509.

Klub konstytucyjny, chcąc wynagrodzić Kołłątaja za jego trudy oraz wprowadzić do ministerium „swojego człowieka“, polecał go królowi do urzędu podkanclerskiego. Nie dopuścili jednak do tego liczni już wtenczas nieprzyjaciele naszego trybuna ludu, którzy nie mogli mu przebaczyć jego dążeń demokratycznych. Świadczy o tem list Stanisława Augusta z dnia 13. listop. 1790. do Debolego, ambasadora polskiego w Petersburgu, treści następującej :

Wprawdzie w talentach nie widzę, ktoby przewyższał Kołłątaja między kompetitorami (o podkanclerstwo), ale ci kompetytorowie dla swoich celów czernią go, jak mogą, de vita et moribus. A najbardziej szkodzić mu usiłują tem, że on najwięcej pisał i gadał za sukcesyą tronu, za podniesieniem stanu miejskiego i jemu przypisują to wszystko w projekcie rządowym, co najbardziej walczy i ze zwyczajami i z przesądami, panującymi u nas.. Więc Kołłątaj podobno będzie musiał wraz z innymi aspirantami do ministerium jeszcze poczekać..“

Kołłątaj czekał więc cierpliwie, a tymczasem zbliżała się wielka dziejowa chwila nadania narodowi Konstytucyi 3. Maja. Jakkolwiek związkowi w wielkiej tajemnicy odbywali wieczorne u ks. Piattolego narady, przecież jeden z 60 wtajemniczonych, podobno kanclerz Małachowski, w ostatnich dniach kwietnia zdradził sekret Branickiemu, a ten natychmiast kazał ściągnąć do Warszawy swoich rębaczów. „Komitet siedmiu“ zarządził tedy wszelkie środki ostrożności, z czego Kołłątaj wziął lwią część na siebie, mianowicie zainteresowanie mieszczaństwa oraz zapewnienie z ich strony pomocy w razie jakiegoś gwałtu, „czego się podjął Kołłątaj, licząc na swoich agentów“.

Dnia 3. maja prezydent i radni miasta, cechy z chorągwiami, oraz olbrzymie tłumy ludności cywilnej i wojskowej zaległy od wczesnego rana zamek, podwórze i przyległe ulice. „Kołłątaj, człowiek śmiały, — opowiada Niemcewicz, — pierwszy, co u ludu i mieszczan wziętość sobie skarbić zaczął, przez zauszników swoich Konopkę, przechrztę Dembowskiego i prezydenta miasta... pobudził mieszczan warszawskich, że tłumnie zgromadzili się koło zamku królewskiego i wszystkie przystępy do niego zajęli, głośno wołając. „Vivat Konstytucya!“ Sala sejmowa była także przepełniona tysiącem widzów ciekawych obojga płci. Dla wszelkiego bezpieczeństwa przy każdym pośle z przeciwnego obozu postawiono dwóch lub trzech zaufanych arbitrów... Przy królu stanął Kołłątaj, trzymając w jednej ręce ewangelie w pogotówiu do przysięgi królewskiej, w drugiej zaś, (nie mogąc jako ksiądz mieć przy sobie broni), laskę sękatą, albowiem doniesiono mu, że zwolennicy Branickiego knują coś przeciwnemu...¹⁾

Konstytucya, uchwalona 3. maja, obudziła niesłychany en-

¹⁾ W. Tokarz : Ostatnie lata Kołłątaja, t. I, 294.

tuzyazm u mieszczan i ludu. Cieszyła się także lepsza część społeczeństwa szlacheckiego a z nią także i Kołłątaj. Lecz na dnie tej jego uciechy tkwił żal, że w myśl jego żądań nie zrównano w prawach mieszczan z szlachtą i że ludu nie uwolniono całkowicie od hańbiącego poddaństwa. On chciał zresztą cały gmach Rzplitej przebudować gruntownie, od samego dołu, nie tylko górne jego części. Ale te żądania w ówczesnym stanie umysłów większości szlachty polskiej były niemożliwe do przeprowadzenia bez krwi rozlewu. Co więcej, zachodziła nawet obawa, czy uchwalona nowa forma rządu znajdzie pojętnych a życzliwych wykonawców. Wobec tej troski Kołłątaj — jak słusznie zauważa Kalinka — stawał się mężem wskazanym do przeprowadzenia Konstytucyi i w nowym rządzie zając miejsce musiał. I król tak samo tę rzecz zrozumiał. Dlatego już 1. kwietnia przyjechał na imieniny do Kołłątaja, aby wypić jego zdrowie a 17. maja wręczył mu dyplom nominacyjny na podkanclerzego.

Kołłątaj, wszedłszy do ministryum, stał się głównym działaczem, duszą nowego rządu. Od tej chwili działalność jego związana jest najściślej z historią kraju. Przyznaje mu to nawet tak nieżyczliwy dlań krytyk, jak Kalinka. Do zasług nowego podkanclerzego należą przedewszystkiem starania o powiększenie liczby wojska i zasilenie skarbu. W tym drugim celu domagał się on sprzedaży wszystkich starostw, czem wywołał w kołach dożywotnich ich posiadaczy wielkie przeciw sobie rozdrażnienie. Zato w sferach patriotycznego obywatelswa rośło do niego zaufanie, czego dowodem fakt, że na Wołyniu, gdzie najwięcej było opornych nowej formie rządu, znaczną część (360) obywateli nakłonił do przyjęcia Konstytucyi 3. Maja.

Gdy tak nowy rząd zaczyna powoli wprowadzać lepszy porządek w kraju, tymczasem złe duchy magnackie przy pomocy swoich służalców dworskich knują spisek przeciwko ojczyźnie. Dnia 27. kwietnia 1792 niecni hersztowie tej krwawej zdrady: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski wraz z kilku innymi zaprzańcami zaprzysięgli w Petersburgu pod natchnieniem carowej akt „Konfederacyi generalnej“ przeciwko Konstytucyi 3. Maja; podobny akt spisali zdrajcy w Targowicy 14. maja, a już w cztery dni później ambasador Bułhakow wręczył Stanisławowi Augustowi pismo z wypowiedzeniem wojny, wydanej pod pozorem popierania działań Konfederacyi Targowickiej. Zniewieściały Stanisław August, najgorszy z królów, natomiast najlepszy z ukoronowanych komedyantów, który jeszcze w pierwszą rocznicę Konstytucyi 3. Maja w teatrze na przedstawieniu sztuki Niemcewicza wyrwał się, jak Filip z Konopi, z okrzykiem: „Stanę (na czele narodu) i wystawię się!“, ten, mówię, — grabarz naszej ojczyzny, acz mianowany uchwałą sejmu z 22. maja naczelnym wodzem, mimo najgorętszych błagań Ign. Potockiego, Kołłątaja i innych patriotów nie chciał

wyruszyć do pobliskiego obozu dla podniesienia ducha w narodzie i w wojsku. Nareszcie oszukany przez króla pruskiego stracił zupełnie głowę i z niewolniczą rezygnacją postanowił pod nakazem carowej przystąpić do Targowicy. Dnia 24. lipca 1792 r. król dokonał tego haniebnego aktu i wysłał rozkaz do księcia Józefa Poniatowskiego, stojącego obozem w Kurowie, (gdzie proboszczem był sławny pedagog, Grzegorz Piramowicz), aby z Moskalami zrobił zawieszenie broni. Całe wojsko ogarnął smutek, pomieszanie i rozpacz, jak pisze Julian Niemcewicz, naoczny świadek tej tragicznej sceny.

Wśród powszechnej paniki, w nocy z dnia 24 na 25 lipca, wyjechał Kołłątaj na kurację do wód czeskich, zostawiwszy na ręce przyjaciela swego, bar. Strassera, akces do Targowicy...

Dawniejsi nieprzyjaciele Kołłątaja potępili bezwzględnie ten jego postępek, uważając jego akces za zdradę sprawy Konstytucji 3. Maja, której był jednym z twórców. Dziś już nawet tak surowi jego krytycy, jak Kalinka i Tokarz, dają mu rozgrzeszenie z tego pozornego grzechu.

„Trudno go za to potępić, — mówi Kalinka. Sam Małachowski tego pragnął, iżby Kołłątaj, jako podkanclerzy, na takim sejmie targowickim się znajdował i swą wymową i zaradnością, którą nad wszystkimi celował, ocalił, coby się dało ocalić z Konstytucji 3. maja i z praw, uchwalonych w ostatniem czworoleciu“. Podobnie pisze też i Tokarz: „Biorąc pod uwagę te względy, trzeba stwierdzić, że stosunki Kołłątaja z Targowicą i Bułhakowem, aczkolwiek spowodowane po części i przez jego widoki osobiste, nie były ani nawiązane bez zgody emigracyi, ani pozbawione względu na dobro kraju“.

Podobnie, jak Kołłątaj, rozumował także zacny Michał Zaleski, który chciał, aby wszyscy przystępowali do Targowicy, nie dając opróżnionych miejsc zająć ludziom złym i szkodliwym¹⁾. Z tego też względu patryoci, bawiący na emigracyi, zgodzili się na powrót i akces do Targowicy: Sapiehy, Ogińskiego, Sołtana, Prozora²⁾. W tej samej myśli zgłosili swoje do niej przystąpienie: Brzostowski, Bukaty, Chreptowicz, biskup Cieciszewski, generał Dąbrowski, generał Działyński, Jasiński, Kopczyński, Madaliński, wojewoda Małachowski, generał Mokronowski, biskup Okęcki, Naruszewicz, Szembek, Woronicz³⁾. Od wszystkich powyższych osób Targowiczanie przyjęli zgłoszenie, z wyjątkiem jednego Kołłątaja, co dowodzi, że najwięcej jego się bali. O nieprzyjęciu Kołłątaja do Konfederacyi Targowickiej donosi carowej z radością Bułhakow, ciesząc się, że nie będzie mógł robić intryg. (Depesza z dnia 1. sierpnia 1792). Jeżeli zatem Kołłątaj nie tylko sam chciał przystąpić do Targowicy, ale i królowi tego doradzał, czynił to z pewnością w tej nadziei, że w Konfederacyi partya królewska będzie liczebnie przeważną

¹⁾ Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów, t. III, 253.

²⁾ Tokarz: Ostatnie lata Kołłątaja, I. 68.

³⁾ Szwarce (Ks. Wacław Nowakowski): „Warszawa w 1794 r.“ 60.

i że Branicki kiedyś się z nią połączy. Że zaś wogóle jakiś rodzaj porozumienia w danej chwili między Targowiczanami a patryotami nie był wykluczony, świadczy odezwa tych pierwszych z dnia 11. lutego 1793, zaklinająca wszystkich Polaków, aby, niepomni uraz wzajemnych, złączyli się ku obronie ojczyzny, zagrożonej w tym czasie przez Prusaków.

Idźmy jednak w ślad za Kołłątajem, który odbywszy kurację w Warmbrunn, zamieszkał naprzód w Lipsku a potem w Dreźnie. Zawsze bardzo ruchliwy i czynny, Kołłątaj popadł tu zrazu w stan odrętwienia, słysząc o orgiach Targowicy, która i jemu także zabrała beneficya kościelne oraz pięć wiosek, nabytych w r. 1787. Używając chwilowo rekreacji politycznej, zajmuje się teraz bądź historią naturalną, bądź układaniem planów sprowadzania do Polski tanich wyrobów saskiego przemysłu a przedewszystkiem leczeniem swojej zastarzałej podagry. Dopiero znakomita książka „O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3. Maja“, którą napisał z wielkim nakładem uczucia narodowego wspólnie z Ign. Potockim i Dmochowskim, obudziła go z tego półśpienia. Przez przybywających z kraju licznych wychodźców nawiązał on na nowo stosunki polityczne z Przyjaciółmi Konstytucyi 3. Maja. Równocześnie Ign. Potocki, Piattoli i Kościuszko zajmują się dyplomacją w Berlinie i Paryżu. Dmochowski zaś, Maruszewski, Mierosławski, Bars i inni członkowie „Kuźnicy“ jeżdżą stąd z instrukcyami Kościuszki do kraju i organizują w Warszawie i Krakowie związki patryotyczne, podczas kiedy Działyński, Szymanowski, Sołtyk, Gliszczyński, Madaliński, Wodzicki, Prozor, Jasiński, przygotowują obywatelstwo w głębi kraju. Drezno stało się ogniskiem ruchu konspiracyjnego, w którym dojrzewał powoli plan powstania. Wybuch jego przyspieszyły liczne aresztowania w Warszawie oraz zapowiedź redukcji wojska polskiego. Kościuszko 24. marca złożył przysięgę w Krakowie, 4. marca odniósł świetne zwycięstwo pod Racławicami, a 17 kwietnia patryotyczne mieszczaństwo warszawskie wraz z polską załogą oswobodziło Warszawę z rąk moskiewskich.

W dniu swojej przysięgi w Krakowie wysłał Kościuszko kuryera do Drezn, zaklinając Ignacego Potockiego i Kołłątaja, aby natychmiast przybyli do kraju. Pierwszy pospieszył zaraz, drugi zaś, dostawszy wiosennego ataku podagry, nie mógł się z łóżka ruszyć. Gdy jednak w tym czasie Rosya i Prusy zażądały od elektora Fryderyka Augusta uwiezienia wszystkich emigrantów polskich, Kołłątaj, acz chory, musiał wyjechać z Drezn za paszportem na przybrane nazwisko opata Szanowskiego. Dnia 17. kwietnia stanął w Krakowie i zaraz podążył za Kościuszką do obozu. Pod Połańcem dnia 10. maja zamianował Naczelnik „Najwyższą Radę Narodową“ (rodzaj ministerium), do której powołał ośmiu głównych członków: Sulistrowskiego, Wawrzeckiego, Myszkowskiego, Kołłątaja, Zakrzewskiego, (pre-

zydenta Warszawy), Wielowiejskiego, Ign. Potockiego i Jana Jaśkiewicza, (wydział oświecenia). Na zastępców zaś tych ministrów powołał: Michała Kochanowskiego, Maślowskiego, Szymanowskiego i ks. Franciszka Dmochowskiego, a nadto 32 członków do pomocy w Radzie najwyższej, między którymi na pierwszym miejscu umieścił Jana Kilińskiego. Na wybór członków nowego rządu miał wpłynąć w obozie Kołłątaj, a zwłaszcza na wybór Jana Jaśkiewicza, profesora historii naturalnej i chemii w Uniwersytecie krakowskim, odkrywcę obfitych kopalni węgla kamiennych¹⁾.

Dopiero 24 maja przybył Kołłątaj do Warszawy w towarzystwie Ign. Potockiego. Współczesny pamiętnik opowiada, że „pospółstwo warszawskie ciągnęło Kołłątaja w karecie, konie z niej wyprzągłszy, aż przed dom prezydenta miasta Warszawy, cnotliwego Zakrzewskiego“²⁾. „Kiliński zajął się urządzeniem na cześć obu iluminacyą i serenadą. Po ulicach wołano „vivat“³⁾. Ten niezwykły w owych czasach objaw miłości odpowiadał zupełnie uczuciom, jakie Kołłątaj żywił wzajemnie do braci mieszczańskiej i ludu. Wiemy bowiem, że zawsze był on gorącym opiekunem klas nieuprzywilejowanych, czem narobił sobie tysiące nieprzyjaciół. Opieka ta była zupełnie bezinteresowna, czysta, prawdziwie chrześcijańska, bo w chwili, gdy ten trybun ludu począł ujmować się za pokrzywdzonymi stanami, sprawa ludowa drzymała jeszcze w toni zapomnienia w całej Europie. Tem większa też jego zasługa, że miał odwagę rzucić śmiało rękawicę „stronnictwu przywilejów“, stawiając w grę całą swoją karierę, bez spodziewania się w zamian jakiejkolwiek nagrody ze strony warstw biednych i wydziedziczonych. Lecz gdy przed sześciu laty ten trybun ludu wołał do narodu: Niech ziemia nasza nie będzie siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miała natychmiast miliony obrońców! — mówił to wprawdzie z gorącą wiarą w pocziwą duszę naszego ludu, ale zawsze a priori, intuicyjnie tylko. Jakże teraz ucieszył się, jak szczęśliwym był, że go ta dobra wiara nie zawiodła, gdy patrzył na te tysiące rycerzy od warsztatu, Kilińskiego, Morawskiego i w. i. mieszczańskich bohaterów, na te dzielne hufce kosynierów Kościuszki, na ten pocziwy lud polski, który za odrobinę przyznanych praw składał na ołtarzu ojczyzny i obfity grosz wdowi i czyny bohaterskie i strumienie krwi i tysiące ofiar życia, podczas gdy benjaminki tej samej ojczyzny, odwieczni dziedzice prawdziwie królewskich przywilejów, albo sprzedawali ją kawałkami za grosz judaszowy, albo patrzali po większej części obojętnem okiem na jej skon.

Na wezwanie Kościuszki poza okrucami wojska polskiego zaledwie garść gorętszej, postępowej szlachty stanęła w szere-

¹⁾ Zob. Śniadeckiego: Żywot Kołłątaja.

²⁾ Pamiętnik anegdotyczny.

³⁾ Kraszewski: Polska w czasie trzech rozbiorów, t. III. — 531.

gach obrońców ojczyzny. Większa część obywateli ziemskich uszła zagranicę. Ogłoszone pospolite ruszenie zupełnie nie dopisało, a rekrutacyi chłopów przeszkadzali ich dziedzice, którzy przelekli się hasła Kościuszki: „wolność, równość, niepodległość“, a najbardziej odezwy do ludu z obozu pod Połańcem (7. maja) w sprawie zmniejszenia dni pańszczyźnianych i uwalniania od robocizny rodzin walczących za ojczyznę wieśniaków. „Szlachta w znacznej części — mówi Kieszkowski — oświadczyła: Niech nami raczej rządzi Moskał, albo Prusak, albo Austryak, a my nie zwolnimy chłopów z poddaństwa“ ¹⁾. W bitwach częste były wypadki podłego tchórzostwa i dezercyi oficerów, nierzadkie też były jawne zdrady podwładnych dowódców, a w bitwie pod Szczekocinami (5. czerwca) odkryto nawet spisek na życie Naczelnika. „Dwa konie pod nim zabito — pisze Kitowicz — a co gorsza, że nie od nieprzyjaciela, lecz od swoich. Już wtenczas zdrajcy myśleli o jego zgubie!“ Ogłoszona dobrowola pożyczka na potrzeby wojny interesowała tylko sfery mniej zamożne, a gdy Kołłątaj, jako minister skarbu z potrzeby wprowadził pieniądze papierowe, wśród krzyku, jaki na to powstał, nazwano go nieledwie oszustem i złodziejem ²⁾. Rada Nacwyższa w odezwie z 20. sierpnia zmuszona była w gorzkich słowach wytknąć opieszałość „obojętnym, lęklwym i nieżycziwym ojczyzny synom“.

W tym stanie rzeczy Kołłątaj coraz więcej przechylał się na stronę ludu, pokładając w nim całą nadzieję ocalenia ojczyzny. Nieprzychylny Kołłątajowi uczestnik powstania Kościuszki przedstawiał sobie w tak skrajny sposób dążności naszego trybuna ludu:

„Sam on chciał stanąć na czele młodszej, gorętszej, liczniejszej klasy narodu, zerwać wszelkie dawne związki społeczne, stan szlachecki poświęcić rozrukanej zemście gminu, znieść poddaństwo, ogłosić ludowi wolność i z tym tłumem wielkim bić się z Moskałami. Lekarstwo było gorsze od choroby“ ³⁾.

Takie radykalne myśli nie były wcale nowością w rozbiorowej Polsce. Dość powiedzieć, że jeszcze przed ustanowieniem Konstytucyi 3 Maja Ignacy Potocki, jeden z grona „królewiat polskich“, groził z całym spokojem, że gdyby szlachta nie przystała na zamiary stronnictwa patryotycznego, to „my pobudziłibyśmy przeciw niej mieszczan i oswobodzilibyśmy chłopów“ ⁴⁾.

Radykalizm Kołłątaja objawił się w tym czasie w następujących trzech głównych kierunkach: 1) Celem zainteresowania ludności wiejskiej powstaniem nakłonił on Kościuszkę do wy-

¹⁾ Szwarce (ks. Nowakowski): Warszawa w 1794 roku.

²⁾ Zob. Pamiętnik anegdotyczny str. 141.

³⁾ Pamiętnik anegdotyczny, 143.

⁴⁾ Kalinka: „Konstytucya 3. Maja, 41, 42.

dania znanego połanieckiego uniwersału w sprawie zniesienia pańszczyzny¹⁾, 2) celem pomyślniejszego rozwoju powstania dążył do utworzenia silnego rządu i stosowania w nim energicznych środków, 3) nareszcie celem skutecznego przestrzegania hasła: „wolność, równość i niepodległość“ wychowywał sobie ludzi postępowych, a śmiałych, zarówno ze sfer szlacheckich, jak mieszczańskich na ważniejsze stanowiska w powstaniu.

Dążności te spotkały się z najgwałtowniejszym oporem ze strony zacofanej szlachty, która poczęła rzucać nowy grad piorunów i oszczerstw na głowę naszego trybuna za to, że chciał ją pozbawić „żywego inwentarza ludzkiego“ i że w wolnościowych działaniach swoich oparł się głównie na patryotycznym mieszczaństwie polskiem.

— Herszt jakobinów! Katyliną! Mirabeau! Robespierre! — krzyczeli różni zacofańcy lub mściciele krzywd urojonych tak głośno, że echo tych krzyków odzywa się dotychczas jeszcze z prac ks. Kalinki, Michała Chylińskiego, Wacława Tokarza i innych. Nienawiść do Kołłątaja prawem dziedzictwa przechodzi w stanach uprzywilejowanych z pokolenia na pokolenie, a niema, zaiste, lepszej drogi do przypodobania się tym stanom i zrobienia dobrej kariery, jak obrzucić pamięć jego błotem nowych kłamstw, plotek i krzywdzących insynuacji.

Zarzucono Kołłątajowi, że parł Kościuszkę do stanowczych, radykalniejszych kroków. Nawet Niemcewicz gani mu to, mówiąc: „Wiele zmartwienia ucierpiał od niego Kościuszko, że nie szedł dość śmiało i prędko“. Tymczasem nowsze badania wykazały, że Kołłątaj radził dobrze. Oto co powiada Schmitt, (długoletni członek galicyjskiej Rady szk. kraj.):

„Kościuszko, prawość i dobroć uosobiona, lękał się nadzwyczaj wszelkiego nadużycia władzy, a chcąc pogodzić różnorodne interesy z wymogami chwili, a przytem zapobiedz scenom, które we Francji niedawno w tak okropny odbywały się sposób, zgrzeszył brakiem bezwzględnej sprężystości, która sama wyłącznie mogła wszystkie zwalczyć zapory“. A dalej: „Trudno dziś orzekać, co byłoby nastąpiło ostatecznie, gdyby Kościuszko był poszedł za zdaniem Kołłątaja i równie z nim myślących, a za to wiemy, że obrana przezeń droga pośrednia sprowadziła zagładę ojczyzny, ponieważ pozostawiono każdemu wolność uchylania się od obowiązków obywatelskich“...²⁾.

Cięższe jeszcze oskarżenie rzuca na Kołłątaja Kalinka, powtarzając bezkrytycznie zdanie osobistych jego nieprzyjaciół, że: „Jego to sprawą były podwójne wieszania w Warszawie w maju i czerwcu (1794), które miały na celu oczyścić kraj ze zdrajców, pospólstwo zapachem krwi do wielkich dzieł rozbudzić“³⁾. Zarzut ten musimy rozpatrzeć na podstawie faktów. W zdobytych

¹⁾ Pamiętnik anegdotyczny, 130.

²⁾ „Sejm czteroletni“ t. II. cz. II. — 504.

³⁾ Dzieje Polski 18 i 19 w., t. III. — 197 i 202.

na Moskalach w Wielki czwartek dokumentach znalazła się także dokładna lista zdrajców, zostających na żołdzie moskiewskim. Zdrajców tych uwięziono, a chociaż winą wielu z nich była całkiem udowodniona, mimo to sąd, w którego gronie byli zakapturzeni przyjaciele partyi dworskiej i targowickiej, zwlekał długo z wykonaniem kary. Wogóle w kołach szlacheckich panowała w tych czasach ogromna miękkość dla zdrajców ojczyzny. Wszak już Wielki Sejm uchwalił żądać od posłów przysięgi, że nie brali od obcych pieniędzy, — a nawet kary śmierci na posłów, przekonanych o przekupstwie. Tymczasem wielu posłów zdradzało nadal ojczyznę za pieniądze, a żadnemu z nich ani włos nie spadł z głowy. Nie dziw tedy, że oburzony tłum domagał się energicznie wydania wyroku, a gdy to nie pomogło, zniecierpliwiony do ostatnich granic wywłókł z więzienia zdrajców: marszałka Ankwicza, hetmana kor. Ożarowskiego, hetmana litew. Zabięłę, bisk. Kossakowskiego i zabierał się do wykonania smutnej egzekucyi. Dopiero wtedy sąd, salwując swoją powagę, przyspieszył na zdrajców wyrok śmierci, który też dnia 9. maja przez powieszenie wykonano. Zarzut tedy Kalinki, jakoby wieszania „w maju“ były sprawą Kołłątaja, nie ma najmniejszej podstawy już choćby z tej prostej przyczyny, że Kołłątaj wtedy jeszcze nie należał do Rady warszawskiej, ani nawet w tym czasie nie był obecnym w Warszawie, przybywszy do niej z obozu dopiero 24. maja¹⁾.

Lecz idźmy dalej! Gdy po wykonaniu wyroków powyższych król, biskupi i możnowładcy podnieśli wielki lament, sąd jeszcze więcej okazał się miękkim dla uwięzionych zdrajców. Używano też różnych sztuczek z zewnątrz celem ich oswobodzenia. W tym jednak czasie rozdrażnienie tłumy doszło do ostatecznych granic z powodu obojętności panów i szlachty dla powstania, coraz częstszych zdrad w bitwach, zaprzędania Krakowa przez Wieniawskiego (15 czerwca), i wogóle coraz większego niepowodzenia w dziele oswobodzenia ojczyzny. Przytem przykład Paryża działał zaraźliwie. Wszak tam od 10. marca 1793 do 10. czerwca 1794 padło 1269 głów pod gilotyną. Wiadomości te przywozili do Warszawy obcy emisariusze wraz z talarami pruskimi, które hojnie pomiędzy tłum rozdzielali²⁾. Obeszło się tedy bez podniecenia ze strony Kołłątaja, jak nie potrzeba go było Dekertowi, który przed śmiercią swoją pogroził szlachcie buntem mieszczań, lub żonie jego, która w r. 1789 pogroziła Sapieżę rewolucją paryską, albo sędziom wileńskim, którzy jeszcze 27. kwietnia 1794 kazali powiesić zdrajcę hetmana Kossakowskiego. Rozdrażniony tłum warszawski, według Niemcewicza, „zawsze do krwawych egzekucyi skory“, domagał się przez dalszych siedm tygodni ukarania pozostałych w wię-

¹⁾ Schmitt: Dzieje Polski, t. III. — 198.

²⁾ W. Tokarz: 105.

zieniach zdrajców. Nareszcie zniecierpliwiony powiesił sam 28-go czerwca biskupa Massalskiego, księcia Czetwertyńskiego, szpiegów Boskampa i Rogozińskiego, a nadto podobno niewinnego adw. Wulfersa i całkiem niewinnego Majewskiego. Nieprzyjaciele Kołłątaja z tego jednego faktu, że w gronie zapaleńców, podburzających lud, znajdował się wtedy Kazimierz Konopka, były jego sekretarz, a w tym czasie urzędnik policyi, uknuli oskarżenie na Kołłątaja. Tymczasem on sam, patrząc już w oczy śmierci, powiada w testamentie swoim: „O zemstę publiczną nie obwinia mię sumienie. Wie Bóg, wiedzą i ci, którzy należeli do ostatniego ratunku Polski, że wszelkie porywczosci zapalonych umysłów naganiałem i, ile się dało, tłumiłem“... Potwierdza to uwaga nie bardzo Kołłątajowi przychylnego Niemcewicza, towarzysza obozowego Kościuszki, że pospólstwo tego dnia groziło nawet samemu Kołłątajowi (widocznie wtedy, gdy tłumił jego porywczosć). Również i Schmitt za „plotkę“ uważa zarzut, jakoby Kołłątaj był sprawcą rozruchu z 28. czerwca. A ks. Wacław Nowakowski, autor wydanej pod przybranym nazwiskiem Szwarcego książki p. t. „Warszawa w 1794 roku“ powiada, że „posądzenie o to Kołłątaja żadnego sensu niema“. W istocie marny ten zarzut nie wytrzymuje żadnej krytyki nawet w tej złagodzonej formie, że Kołłątaj nie przeszkodził tym wieszaniom. Jakże jednak mógł skutecznie przeszkadzać, skoro to do niego nie należało, tylko do naczelnika miejscowej siły zbrojnej Orłowskiego i prezydenta Zakrzewskiego, którzy, będąc w tym czasie ze sobą w niezgodzie, niedołężnie zabrali się do tłumienia rozruchów. Według Kołłątaja, „te dwa przypadki mogły być przytłumione i niedopuszczone, gdyby komendant Warszawy był w dobrym porozumieniu z prezydentem miasta“¹⁾).

Na koniec przytaczamy tu ważne świadectwo Sniadeckiego, wyjaśniające rodzaj „demagogii“, a właściwie cały program społeczny Kołłątaja. Oto co mówi długoletni obserwator jego charakteru i skłonności:

„Krzyzczano na niego, że chciał wyróżnić szlachtę, że był zajadłym demagogiem i że, zazdrosny Kościuszcze, miał zamiar obalić jego władzę. Ale nie tak się rzeczy miały istotnie jak gmin (?) uprzedzony głosił: Kołłątaj nie był wcale krwawym człowiekiem, a prócz tego sam był szlachcicem i z tych dwóch przyczyn nigdy nie myślał o wygubieniu tak licznej klasy ludności, jaką szlachta dotąd w Polsce stanowiła. Ale sądząc, że w powszechnej reformie rządu krajowego przedewszystkiem należało podnieść miasta, utworzyć stan średni, zniszczyć raz na zawsze anarchię szlachecką i, zwaliwszy nieznośny despotyzm magnatów polskich, przyprowadzić do właściwych obrębów wpływ arystokracji w narodzie, dążył do zmienienia szlactwa polskiego na angielskie. Talenta, pewien stopień majątku uczciwie nabytego, zapewniający niepodległe utrzymanie się i dobre wychowanie, chciał uważać za istotne warunki

¹⁾ W. Tokarz: Ostatnie lata Kołłątaja, t. I. — 104.

i przymioty szlachectwa, zamiast staroświeckich pergaminów i nakręconych genealogii rodowitości¹⁾.

Nie był więc Kołłątaj krwawym demagogiem, ale dbałym o szczęście ojczyzny Polakiem. Listy jego z Drezna do przyjaciół w kraju pisane świadczą, że potępiał i lękał się panowania tłumu. Nie szlachtę tedy, lecz jedynie jej przesady chciał on wytępić i dopiero na podstawie wyrównania dawnych krzywd sprowadzić powszechne braterstwo wszystkich stanów.

W rzędzie najpotworniejszych oszczerstw, rzucanych skwapliwie na Kołłątaja przez jego serdecznych nieprzyjaciół, znajduje się także posądzenie Kalinki, że Kołłątaj miał zamiar skazania na śmierć Stanisława Augusta. Kalinka powiada: „Brano się do tego powoli, stopniowo: „pierwej od niego miał być straconym Prymas“²⁾. Otóż pierwszy zarzut odparł nawet tak uprzedzony do naszego trybuna krytyk, jak Tokarz, który powiada: „Trudno twierdzić, żeby pomysł skazania na śmierć Stanisława Augusta, lub pozbawienia go życia, był brany na seryo przez kogokolwiek, prócz garstki fanatyków, za pogroźki, których nie podobna czynić odpowiedzialnym nawet Kołłątaja“ (I, 113). Na drugi zaś zarzut niech odpowie świadek tych czasów ks. Kitowicz:

„Prymas — pisze on w pamiętniku swoim pod r. 1794 — obawiając się co chwila nowego zaburzenia, zagrażającego jemu i królowi utratą życia, napisał list do królewicza pruskiego w obozie pod Warszawą będącego, aby ocalił Poniatowskiego wraz z jego rodziną, wskazując przytem sposoby, gdzie ma na Warszawę uderzyć i jakim sposobem najłatwiej zdobyć... (Gdy posłanica z tym listem złapano), „oburzony lud zaczął się tłumnie zbierać po ulicach, odgrazając się na prymasa za tę zdradę i zabierając się do stawiania szubienicy... Natenczas Stanisław Poniatowski dla uchronienia Prymasa od haniebnej śmierci na szubienicy, napisał do niego własnoręczny list, w którym była zapieczętowana trucizna, z temi słowy: Iż już niema innego sposobu ratunku“.

Kalinka, chcąc wykazać krwiożercze instynkta u Kołłątaja, mówi zjadliwie w dalszym ciągu oskarżenia: „Prawda, że (prymas) długoletni protektor i dobroczyńca Kołłątaja, ale... zgładzić go należało, tem prędzej, że jego śmierć dalsze egzekucje utożsamia, ułatwi!“ Jakież jednak wpływ mógł Kołłątaj mieć na rezultat tej smutnej sprawy? Czy mógł on obronić prymasa po udowodnieniu mu tak strasznej zdrady? Czy wogóle jaka siła ludzka mogłaby rozjątrzonemu tłumowi powstrzymać wtedy od wymiaru zasłużonej zresztą kary? Ale każdy środek jest dobry, gdy chodzi o potępienie ukróciela przywilejów szlacheckich... W tym duchu fałszuje się historię od stu lat!

Po klęsce maciejowickiej i wzięciu Kościuszki do niewoli (10. października) powstanie szybkim krokiem poczęło chylić

¹⁾ W. Tokarz: Ostatnie lata Kołłątaja, t. I. — 115.

²⁾ „Sejm czteroletni“ t. II, cz. II. — 505.

się ku upadkowi. Nowy naczelnik Wawrzecki obrał stolicę za punkt obrony. Lecz już 4. listopada okrutny Suworow zdobył Pragę, nie chcąc zrazu ani słyszeć o warunkach kapitulacji Warszawy. Zaraz po wzięciu Pragi za namową przyjaciół Kołłątaj wyjechał ze stolicy, napisawszy do Wawrzeckiego list z usprawiedliwieniem swego wyjazdu. Udał się do obozu polskiego, stojącego w Kozienicach w pobliżu Warszawy, „gdzie ufał komendantowi“ Wyszkowskiemu i gdzie zatrzymał się przez trzy czy cztery dni do 8. listopada. Zaraz 5. listopada napisał do Rady Najwyższej i Wawrzeckiego, oznajmiając o miejscu swego pobytu i prosząc o rozkazy, jak się ma zachować. Rada Najwyższa i Wawrzecki wezwali Ignacego Zajączka do objęcia kasy państwowej zaraz po wyjeździe Kołłątaja, który tą kasą zawiadywał, a Zajączek stwierdził, że podług ksiąg powinno się było znajdować 6.364 dukatów i srebrem 29 tysięcy zł. pol. i tyleż znajdowało się w rzeczywistości¹⁾. Kołłątaj z Kozienic wyjechał dopiero po otrzymaniu odpowiedzi Rady Najwyższej i udał się w Chełmskie, gdzie w majątku Karola Węglińskiego znalazł przytułek blisko do końca listopada. Dnia 2. grudnia 1794 przebył granicę austriacką.

Wkrótce po wyjeździe Kołłątaja z Warszawy wrogowie jego rozpuścili o nim potworną pogłoskę, że ukradł kasę powstańczą z 300 tysiącami dukatów, że w ucieczce dogonił go Madaliński i odebrał kasę, to znów, że komendant Wyszkowski, który miał Kołłątaja przytrzymać, przekupiony przez niego, puścił go wolno, a sam zbiegł ze stanowiska²⁾. Już ta różnorodność wersji świadczy, że mamy tu do czynienia z prostą potwarzą, której autorów należy szukać w obozie moskiewsko-targowickim, bo ten miał najwięcej interesu w rozszerzaniu takich plotek. Wszak już 16. listopada Bezborodko donosił Woroncowski: „Nowyj Primas Kołłataj ukraw sorok tysiacz czerwoných i konfiskowanych ałmazy, bieżał k granicam Galicii“³⁾. Moszyński zaś, którego lud warszawski za zdradę o mało nie powiesił, pisał także Rzewuskiemu o rzekomej kradzieży z dodatkiem, że Kołłątaj część zabranych pieniędzy oddał Wyszkowskiemu⁴⁾.

Złośliwa ta bajka mogła mieć także podkład polityczny.

¹⁾ Tokarz, t. I. — 125, 164.

²⁾ „Pamiętnik anegdotyczny“ w dwóch miejscach (str. 132 i 141) twierdzi, że Kołłątaj „wyprawił swego człowieka nad Don ze znacznym kapitałem, aby tam zrobić rewolucję kozaków dońskich“. Zwracam uwagę badaczy sprawy rzekomego wywiezienia kasy przez Kołłątaja, czy owo nagle zniknięcie Wyszkowskiego nie stoi w jakim stosunku do powyższej wzmianki, na którą dotychczas, o ile mi wiadomo, nikt nie zwrócił uwagi, a która jednak może nie jest całkiem z palca wyssana, zwłaszcza gdy porównamy ją z faktem, że Kołłątaj zamiast ku granicom Galicji, pojechał w Chełmskie i czekał tam blisko trzy tygodnie. Czy nie na rezultat zabiegów Wyszkowskiego?

³⁾ Tokarz, t. I. — 123.

⁴⁾ l. c. 125.

Wszak Kołłątaj wiozł ze sobą oprócz skrzynki z medalami Stanisława Potockiego i swojemi kosztownościami także bardzo ważne dokumenty z powstania. Otóż jeżeli Moskałom zależało bardzo na schwytaniu tak niebezpiecznego buntownika, którego po Kościuszcze najwięcej się bali¹⁾, to papiery powstańcze, które zabrał, miały jeszcze większą dla nich wartość²⁾. Bardzo tedy być może, iż dla dodania większej podniety do pościgu za Kołłątajem, przedstawili go jako przywłaszczyciela milionowego skarbu.

Że ta niegodna kalumnia nie miała najmniejszej podstawy, mamy na to świadectwo Ignacego Zajączka, który po Kołłątaju objął kasę powstańczą, a który zeznał kilkakrotnie: 1) że kwoty 300 tysięcy dukatów nigdy naraz w kasie nie było, 2) że Kołłątaj nie mógł nigdy bez decyzji Rady i bez obecności dwóch adjunktów podpisać żadnej asygnaty, 3) że nie miał klucza od kasy, a kasyer Biernacki był obowiązany do wypłacania li tylko na podstawie asygnat³⁾. Co się zaś tyczy owych 2.200 dukatów⁴⁾ i klejnotów⁵⁾ wartości 8.700 dukatów, które Kołłątaj wiozł ze sobą, to rząd austriacki po najwięcej szczegółowych kilkuletnich dochodzeniach, mimo wszelkich przeszkód ze strony Moskali, przyznał, iż są prywatną jego własnością. Poza tem Kołłątaj nie miał nigdzie przechowanych pieniędzy i po wyjściu z więzienia austriackiego do końca życia żył prawie w niedostatku, wspierany przez braci, a po śmierci pozostały po nim tylko długi.

Gdyby więc prawdą było, co w tej mierze zarzucają mu jego wrogowie, a między nimi Kalinka, to niezawodnie nie tylko każdy dobry Polak, ale i każdy uczciwy człowiek pogardziłby przywłaszczycielem skarbu narodowego. Tymczasem faktem jest, że Kołłątaj do końca życia cieszył się rzetelnym szacunkiem prawie wszystkich dawnych i nowych przyjaciół politycznych, którzy zawsze uważali go za głowę widomą postępowych patriotów, (niewłaściwie przez Tokarza „polskimi jakobinami“ nazywanych). Obdarzali go także przyjaźnią biskupi Cieciszewski, Gawroński, Lewiński, Woronicz, jak niemniej Czacki, Ign. Potocki, Stanisław Małachowski, Horodyski, Denisko, Drzewiecki, a wprost uwielbiali go niezmiennie wszyscy prawie profesorowie Uniwersytetu krakowskiego i Liceum krzemienieckiego z Janem Śniadeckim na czele. Tylko Trębicki i Linowski z przyjaciół stali się zawziętymi Kołłątaja prześla-

1) Wskutek energicznych nalegań z Petersburga cesarz Franciszek własnoręcznym reskryptem z dnia 18. listopada kazał Kołłątaja szukać i uwięzić. (Tokarz, t. I. — 143.

2) l. c. 143. 155.

3) l. c. 127, 164.

4) Pieniądze te dostał od Węglińskiego na zastaw medali, resztę pożyczł po drodze (Tokarz, t. I. — 128).

5) Klejnoty, złożone na rzecz powstania, Kościuszkowski dał częścią Dembowskiemu do sprzedania we Lwowie, częścią zaś Hornowskiemu i Warzeckiemu do przechowania za kwiteń. (Zob. Tokarz, str. 128, 164).

dowcami — z nieszlachetnych pobudek osobistych. Pogniewał się nań także Stanisław Potocki o zastawienie jego medalu Węglińskiego, (lecz ten krok Kołłątaja do pewnego stopnia usprawiedliwiało wyjątkowe jego położenie podczas ucieczki do Galicyi). Co zaś do krytyków Kołłątaja, to Śniadecki uważał, że charakter i skłonności jego „nie były takie, jakie mu ludzie nieprzyjaźni albo źle uprzedzeni przypisują“. Niemcewicz odrzucał „podejrzenia na Kołłątaja o czarniejsze zbrodnie, jako niedowiedzione i niepewne“. A nawet Tokarz, który zrazu usiłuje w sumieniu czytelnika wyrobić wiarę w winę Kołłątaja przy pomocy sugestją kierowanej apercepcyi, dochodzi przy końcu swojego wywodu prokuratorskiego do następującego wyniku: „Mimo to wszystko wypada jednak stwierdzić, że nie posiadamy danych, wystarczających do osądzenia Kołłątaja“. (T. 1, — 131).

Nasz trybun miał zamiar udać się przez Galicyę na Węgry a stamtąd do Wenecyi. Tymczasem poznany pod Przemyśłem przez Trębickiego i Telatyckiego i oddany przez nich w nikczemny sposób w ręce Austriaków (6. grudnia 1794), wywieziony został do więzienia w Ołomuńcu, później do Josefsstadtu i jeszcze raz z powrotem do Ołomuńca. W zimnych, wilgotnych murach przesiedział ten męczennik za wolność naszą ośm lat, — kara niesłychanie surowa, barbarzyńska, jakiej nie uległ przed nim nigdzie żaden z patriotów polskich; która tem więc zadziwiała i oburzała, że Kołłątaj nie Austrii nie zawinił, a powstanie pozostawało nawet z nią w początkach w jak najlepszych stosunkach. Skądże więc ta wyjątkowa surowość? Mówiono, że przedstawiono go jako rodzaj „demagoga międzynarodowego, ohydę całego rodu ludzkiego, kierownika jakobinizmu z r. 1794, związanego ściśle z demagogami rewolucyi francuskiej“; mówiono, że o spokoju na ziemiach polskich dotąd nie będzie mowy, dopokąd nie wyłączy się go od wszelkiego zetknięcia z ludźmi. Kto tak mówił? Oczywiście rząd carski. Lecz Kołłątaj był przekonany, że oprócz tych wpływów także „Targowiczanie, (zwłaszcza Rzewuski, mając pewne stosunki z kanclerzem Thugutem), nalegali na niewypuszczenie go z więzienia.“ (Tokarz, 1, — 173).

Nareszcie po ośmioletniem więzieniu za wstawieniem się do cara młodego ks. Adama Czartoryskiego Kołłątaj odzyskał wolność. Własnoręcznem pismem z 9. października 1802 r. polecił cesarz austriacki Kołłątajowi opuścić jego dziedziczne kraje. Tym sposobem pozbawiał go nie tylko kanonii krakowskiej i ulubionych Krzesławic, ale także możliwości odzyskania innych jego posiadłości świeckich. Dnia 6. grudnia nasz więzień stanu podpisał rewers, obowiązując się do unikania granic cesarskich, a następnego dnia pod eskortą wojskową odprowadzono go do granicy pruskiej...

Jakaż ogromna zmiana zaszła w tych ośmiu latach! Wy-

jechał z ojczyzny wolnej, a wracał do spętanej, wprowadzie dopiero jedwabnymi, ale niemniej silnymi więzami. Na list Kołłątaja król pruski Fryderyk Wilhelm III. odpowiedział mu własnoręcznem pismem, zezwalając na pobyt w Warszawie. Po krótkim w niej pobycie, Kołłątaj udał się naprzód do dawnego przyjaciela politycznego, Maruszewskiego w Częstochowskie, a potem w rodzinne strony na Wołyń, gdzie znalazł przytułek naprzód u dawnego przyjaciela swego, podkomorzego Deniski, w Berehu pod Krzemieńcem, a później w Stołpcu u podczaszego Piotrowskiego.

Aby uspić czujność rządu rosyjskiego, Kołłątaj w pierwszych miesiącach swego pobytu na Wołyniu udawał „nieczynność a prawie nieczułość“ na wszystko, co się koło niego działo. Nie umiejąc jednak nigdy w życiu siedzieć długo z założonemi rękami, rozglądał się za jakąś pracą publiczną, aby ojczyźnie być pożytecznym. Choć bowiem długie więzienie podkopało bardzo jego siły fizyczne, atoli duch jego nie stracił ani energii ani jasności myśli. Za najwięcej odpowiadającą swoim zdolnościom oraz swoim obecnym warunkom uznał on pracę nad podźwignięciem szkół i wychowania, którą zawsze lubił i której teraz tem większe przypisywał znaczenie, że przekonał się nieomylnie, iż główną przyczyną upadku Polski była ciemnota i brak dzielnych charakterów. Atoli ks. Adam Czartoryski, który, jako kurator naukowego okręgu wileńskiego, zamierzał zreformować szkoły na Litwie, Wołyniu i Rusi, nie przyjął rad ofiarowanych przez Kołłątaja, może ze względu na rząd rosyjski, a może z niechęci do przywódcy t. zw. „jakobinów polskich“ z r. 1794. Lecz wkrótce w inny sposób stało się zadość jego chęci służenia sprawie wychowania publicznego. W tym czasie bowiem (1803) Tadeusz Czacki został zamianowany wizytatorem szkół w gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, a nie idąc torem tych laików, którzy, otrzymawszy przypadkiem kierownictwo wychowania publicznego, rozumieją, iż we wszystkich kierunkach dorośli do swego zadania, zwrócił się o pomoc do Kołłątaja, z którego chętnych usług korzystał już przedtem w pracach naukowych. „Przyjadę do JW Pana, — pisał 19. lipca 1803, — będę się uczył, nauka będzie dla mnie chlubą, jej udział przyjmę za łaskę“.

I oto skołatana łódź życia Kołłątaja wpływa po raz drugi na ciche, nazbyt zastałe wody naszej pedagogii narodowej. Kołłątaj doradzał naprzód zabrać się do reformy Uniwersytetu wileńskiego, a nadto utworzyć nowy uniwersytet w okręgu wizytatorskim Czackiego. W tym celu napisał obszerne, 94 stronic druku obejmujące „Uwagi nad trzema imperatorskimi ukazami względem oświecenia publicznego“. A kiedy jeden i drugi zamiar przechodził siły wizytatora, poprzestał na planie urządzenia dla sąsiednich trzech gubernii „Gimnazjum Wołyńskiego“ z zakrojem uniwersyteckim.

Przedewszystkiem Kołłątaj w poglądowy sposób na wielkim arkuszu skreślił ogólny zarys planu przyszłej szkoły, z oznaczeniem liczby kursów, przedmiotów nauczycieli i kosztów utrzymania¹⁾. Wkrótce zaś w obszernym liście z dnia 17. września 1803 (36 str. druku) wyłożył swoje poglądy w sprawie projektowanej szkoły. Gruntowniej ułożył jeszcze swe poglądy w piśmie „*O gimnazyach guberskich*“ (40 str. druku). A dopiero po omówieniu najważniejszych zasad z Czackim, który porobił w nich niewielkie poprawki, Kołłątaj wygotował „*Projekt urzędu Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu i wszystkich innych szkół w gubernii Wołyńskiej zaprowadzić się mających*“²⁾. W obszernym tym referacie (148 str. druku) Kołłątaj podaje gotowy plan organizacyjny projektowanych szkół, obmyślany aż do najdrobniejszych szczegółów z wielką znajomością rzeczy. Projekt ten obejmuje następujące przedmioty: 1. Urządzenie gimnazjum wołyńskiego, 2. Urządzenie konwiktów dla kandydatów, sposobiących się na nauczycieli szkół parafialnych, 3. Urządzenie ćwiczeń uczniów mechaniki praktycznej, ogrodnictwa i rolnictwa praktycznego, chirurgii *et artis veterinariae*, tudzież kobiet na sztukę położniczą przysyłanych, 4. Urządzenie seminarium pań przy gimnazjum krzemienieckim, sposobiących się na guwernatki domowe, 5. O szkołach powiatowych. Do powyższej pracy dodał Kołłątaj „*Projekt urzędu szkół parafialnych*“ (57 str. druku), podający zasady zakładania i utrzymywania tych szkół, stosunki prawne nauczycieli, plan nauki, wreszcie podział godzin.

Projekt powyższy z nieznacznymi zmianami posłał Czacki do Uniwersytetu wileńskiego jako swoje „*Przedstawienie*“. Starożytna Uniwersytetu, nieprzychylnie usposobiona do tak szeroko zakrojonej pracy, nie szczędziła uwag krytycznych organizacyjnemu pomysłom Czackiego, na które znów Kołłątaj w imieniu wizytatora odpowiedział szeroką obroną (52 str. druku), zbijając punkt za punktem zaczepione szczegóły. Wszystkie powyższe organizacyjne prace wykonywał nasz pedagog pod firmą Czackiego, gdyż sobie zastrzegł tajemnicę co do swego współudziału nad ustaleniem edukacji.

Nie poprzestając na tem, Kołłątaj na prośbę Czackiego zabrał się do wewnętrznego urzędu szkolnego. Przedewszystkiem stara się o pozyskanie możliwie najlepszych sił nauczycielskich. W tym celu nawiązuje korespondencję ze znajomymi sobie profesorami jeszcze z czasów swego rektorstwa w Krakowie, szuka po różnych stronach kandydatów na nauczycieli, bada ich zdolności, omawia z nimi zakres i tok nauki poszczególnych przedmiotów, podaje wskazówki metodyczne i rady co do dalszego kształcenia się w tym lub owym kierunku, pośredniczy

¹⁾ Porówn. Kołłątaja Koresp. I. 338.

²⁾ Koresp. II, 1—205.

w różnych sprawach między Czackim a profesorami, będąc zawsze gorącym obrońcą tych ostatnich, architektowi Czackiego podaje gotowy plan z rozkładem wszystkich części gmachu szkolnego, pisze program nauk tudzież instrukcję do wszystkich prac przygotowawczych, przepisuje szczegółowo czynności administracyjne dla dyrektora i prefekta zakładu, stylizuje różne okólniki, układa program ceremonii na dzień uroczystego otwarcia szkoły, a nawet na życzenie Czackiego pisze dla niego na tę chwilę mowę... Wobec zatem tych wszystkich prac śmiało powiedzieć można, że Kołłątaj był duchowym twórcą Krzemienieckiej szkoły. Przyznał to już Chmielowski (w Encykl. wychowawczej) i M. Rolle, a nawet tak na innych punktach uprzedzony do Kołłątaja W. Tokarz powiada, że „był on conajmniej równorzędnym Czackiemu założycielem instytucji“.

Jednak za tyle mozolnej pracy Kołłątaja nie zaprosił go nawet Czacki na uroczyste otwarcie Liceum dnia 1 października 1805, a na pierwszym popisie rocznym pokazywał mu lekceważąco plecy... Niewdzięczność ta zaboląla bardzo naszego pedagoga a dziś daje ona pole do różnych nie bardzo korzystnych dla Czackiego refleksyi. Wszak Kołłątaj bez Czackiego byłby zawsze Kołłątajem, natomiast Czacki nie pozyskałby nigdy sławy znakomitego organizatora, gdyby nie genialna, bezinteresowna, ofiarna, a tak do dziś jeszcze nieuznana praca Kołłątaja. Lecz nie żywił on długo urazy do Czackiego i nadal z całą życzliwością opiekował się Krzemieniecką szkołą. Już 18 października daje on prefektowi instrukcję w sprawach szkolnych, a 12 grudnia na list Czackiego pisze mu obszernie rady co do ugruntowania bytu szkoły, a równocześnie przyjmuje do poprawienia, czem go Czacki zbyt często nudził, rozprawę o Żydach. Ofiarował też Kołłątaj dla Liceum gabinet mineralogiczny o 6 tysiącach sztuk, między którymi same labratoryty warty były 300 dukatów. Lecz za ten hojny dar nie otrzymał nawet urzędowego podziękowania. Oto jak wyglądała w rzeczywistości rzekoma mściwość Kołłątaja, o którą w tak zjadliwy sposób posądza go Kalinka!

W roku 1806. Kołłątaj za pożyczone od rodziny pieniądze wziął w dzierżawę pod Krzemieńcem wieś Tetylkowce. Gospodarując tu przy pomocy przyjaciół swoich Dobieckiego i Szymańskiego, trzymał się zdala od większych zebrań towarzyskich, aby nie zwracać na siebie uwagi rządu rosyjskiego, a przytem nie narażać przyjaciół na prześladowania. Poza pracami pedagogicznymi dla Liceum zajmował on się jeszcze od r. 1803 etnografią polską, zachęcając do zbierania pieśni ludowych i opisywania zwyczajów i obyczajów. Jednem słowem oddany był teraz wyłącznie pracy naukowej. Nie zagrażał więc niczem spokojności państwa rosyjskiego tem więcej, że coraz częściej zapadał na zdrowiu.

W tem dnia 10 stycznia 1807 wpadają niespodziewanie

czynownicy carscy do jego cichego domu w Tetylkowcach i oznajmują, że z rozkazu cara mają go wywieźć do Moskwy. Nieprzygotowany na taką daleką podróż — miał bowiem całego majątku 29 dukatów — prosi o zwłokę. Nic nie pomaga! W okresie bowiem największego kokietowania Napoleona z Polakami i ożywionych z tego powodu nadziei, Kołłątaj, jako jeden z twórców powstania Kościuszkowskiego był zbyt niebezpiecznym rewolucjonistą, aby go rząd carski mógł spokojnie trzymać w otoczeniu polskim. Wywieziono go tedy bezwzględnie, mimo że, zwleczony z łóżka, o własnych siłach nie mógł utrzymać się na nogach. Aresztowanie jego wywołało wszędzie wielkie oburzenie. Znajomi i nieznajomi żegnali go z wielkim współczuciem, a najserdeczniej najwierniejsi mu zawsze w przyjaźni — nauczyciele. Profesorowie krzemienieccy, zebrawszy po cichu między sobą składkę w kwocie 260 rubli, wręczyli ją towarzyszowi jego Szymańskiemu, o czym Kołłątaj dowiedział się dopiero w drodze.¹⁾ Ten rzekomy przywłaszczyciel milionów ze skarbu narodowego, któremu nieprzyjaciele wyrzucali chciwość na beneficya kościelne, udawał się na wygnanie wsparty wdowim groszem takich, jak sam, biedaków...

Nowe to prześladowanie znosił Kołłątaj z podziwienia godną rezygnacją. W liście do przyjaciela żalił się tylko, że ilekroć sprawa Polski wpływa na polityczną widownię, jego zawsze dotyka jakieś prześladowanie. „Chyba i prochom moim nie dadzą spokoju!”

Dopiero po 15 miesiącach Kołłątaj został uwolniony z niewoli moskiewskiej. Jako bezdomny tułacz zamieszkał przez jakiś czas w Kaliszu u przyjaciela swego, generała Zajączka. Wobec obudzenia się nadziei naszych po traktacie Tylżyckim, zajął się w tych czasach wyświetleniem stosunku Polski do króla Fryderyka Augusta, księcia warszawskiego oraz do Napoleona. W znakomitym memoryale p. t.: *„Uwagi nad teraźniejszym położeniem Saksonii i Polski z nią zjednoczonej”* formułuje program polityki polsko-saskiej i między wielu trafnymi uwagami podaje on oryginalną myśl zaboru Śląska celem połączenia terytoryalnego Polski z Saksonią, jako niezbędnego warunku trwałości obopólnego sojuszu. W Kaliszu na zamówienie marszałka Davout'a napisał dla Napoleona *Memoryał o Rosyi*, na który jednak cesarz nic nie odpowiedział, uważając Kołłątaja jako jedną z tych gorących głów, które usiłowały wpłatać Francję w wojnę z Rosją. (Tok. I.—346).

Kołłątaj, przenosząc się z miejsca na miejsce, napisał w ciągu swojej tułaczki, znakomitą broszurę na dzień otwarcia pierwszego sejmu Księstwa Warszawskiego w dniu 9 marca 1809. Tytuł tej broszury: *„Uwagi nad położeniem tej części ziem polskich, którą od traktatu Tylżyckiego poczęto zwać Księ-*

¹⁾ W. Tokarz, t. I,—294.

stwem *Warszawskiem*“. Książce tej dał godło: „*Nil desperandum*“! dla pokrzepienia ducha narodu i obudzenia wiary w Napoleona. Pomiędzy najpilniejszymi wskazaniem na przyszłość podaje on tu następującą radę:

„Obecnie zdobyć się mamy na szczere przebaczenie wszelkich zaszłych uraz i pod tym warunkiem przystępować do nowego kontraktu społecznego... Moment odrodzenia się naszej ojczyzny jest zdarzeniem tyle szczęśliwym, iż go nie powinna zachmurzać żadna niechęć, tembardziej zemsta“.

Jak widzimy, ten rzekomy „Katyliną“ i „Robespierre“ przedstawia się tu jako wzór umiarkowanego polityka, jakim w rzeczy samej był zawsze, dopóki ostateczna konieczność nie zmusiła go do nadania słowom lub czynom swoim formy więcej radykalnej. Pomimo, że książka wyszła bezimiennie domyślono się zaraz jej autora. Niezmienny jego przyjaciel, Stanisław Małachowski, pisał do Kołłątaja: „Dostało mi się dzieło „*Uwagi nad Księstwem Warszawskiem*“ z przypiskiem, „*nihil desperandum*“; to geniuszowi J. W. Pana przyznawałem, bo znane jego światło i gorliwość o dobro krajowe przekonywały mnie, że jesteś jego autorem.“

Kiedy ks. Józef Poniatowski po kapitulacji wojska austriackiego w roku 1809 odebrał Kraków, zamianował zaraz Komisję, która miała zająć się organizacją wszystkich szkół krakowskich. Przez dłuższe bowiem rządy mnichów benedyktyńskich, „którym tyleż na polerowności, ile na nauce zbywało“, Uniwersytet krakowski począł gwałtownie upadać. W Komisji brak było jednak ludzi, uzdolnionych do przeprowadzenia takiej reformy, przeto na prośby przyjaciół Kołłątaj przybył do Krakowa, mając tu nadto nadzieję skuteczniejszej pracy nad rewindykacją utraconych wiosek i beneficjów. Gościńcę znalazł u pocztmistrza krakowskiego, przyjaciela Ignacego Zajączka.

Z młodzieńczą energią zabrał się Kołłątaj do ulubionej pracy pedagogicznej i już 2. grudnia 1809 uzyskał od ks. Józefa Poniatowskiego zatwierdzenie planu reorganizacyjnego p. t. „*Urządzenie Szkoły Głównej krakowskiej*“. Lecz przeciwko reformatorskim dążnościom Kołłątaja wystąpiła warszawska Izba edukacyjna z prezesem swoim Stanisławem Potockim na czele, pragnąc ująć ster Uniwersytetu krakowskiego w swoje ręce, a nadto pozbawić go własnej autonomii. Rozpoczęła się tedy zacięta walka, w której z wyjątkiem rektora ks. Sierakowskiego i paru jego zauszników wszyscy zresztą profesorowie (w liczbie 32) stanęli wiernie przy boku uwielbianego reformatora. Zwyciężył jednak Potocki. Dnia 10. grudnia 1810 na posiedzeniu Rady uniwersyteckiej zjawili się najniespodziewaniej trzej delegaci rządu Ks. Warszawskiego i w sposób prawdziwie policyjny odebrali wszystkie klucze, a z nimi cały zarząd nad Uniwersytetem. Aczkolwiek Kołłątaj w tym czasie posiadał stanowczo najlepsze kwalifikacye na kierownika oświecenia, nie powierzyli

mu tej pracy (mimo usilnych starań jego przyjaciół) Fryderyk August i Stanisław Potocki, uważając go ciągle za nazbyt „czerwonego“... Nad geniusz i zasługi Kołłątaja wywyższono potulne niedołęstwo Sierakowskiego, dając tym sposobem początek nieprzerwanej dotychczas tradycji...

Mimo doznanych zawodów, oraz tak wyraźnych objawów lekceważenia, Kołłątaj nie przestał nadal równie gorąco zajmować się Uniwersytetem i sprawą wychowania. Co więcej, gdy biskupi rozpoczęli gorącą walkę z Izłą edukacyjną o wpływy duchowieństwa na szkoły, pedagog nasz stanął otwarcie po stronie tej ostatniej. „Jeżeli Komisya edukacyjna — pisał do Lindego — w czasie anarchii mogła być zupełnie wolną od księzkiego wpływu, choć miała księży w swem gronie, byłoby śmiesznością, gdyby Wam teraz przyszło upaść przez wpływ takowy“. „Niech tylko temu pan Stanisław nie zaradzi, doświadczy, że mu pokażą zęby... Daj kurowi grzędę, jeszcze wyżej będę“¹⁾. (Echem tego zatargu jest satyra Stanisława Potockiego p. t. „Podróż do Ciemnogrodu“.) Podobnie liberalne stanowisko zajął Kołłątaj w memoriale, napisanym do Fryderyka Augusta, wielkiego przyjaciela duchowieństwa, w imieniu i na prośbę biskupa krakowskiego, Gawrońskiego... „Nie społeczność postanowiona jest dla kościoła, lecz kościół dla społeczności“, twierdził, występując przeciwko nadmiernym wymaganiom biskupów Księstwa Warszawskiego²⁾.

Poza pracami pedagogicznymi Kołłątaj nie spuszczał z oka stosunków politycznych i, gdzie tylko nadarzyła się sposobność do wywarcia wpływu na tok spraw narodowych, wszędzie bierze gorąco udział. Gdy więc Stanisław Zamojski rozwinął akcyę w kierunku reformy Księstwa, Kołłątaj pisze dla niego, jako przywódcy delegacyi do Drezna, memoriał p. t. „*Prostrzeżenia nad ustawą konstytucyjną Księstwa Warszawskiego*“³⁾.

Czynne i uczynne życie Kołłątaja u schyłku jego dni kreśli W. Tokarz w sposób następujący :

„Codziennymi gośćmi bywali tutaj profesorowie Szkoły Głównej, przychodzący z wypracowanymi projektami do poprawy, z prośbą o wskazówki, odwołujący się do niego w każdej ważniejszej sprawie. Czasami zjawiali się i goście z dalszych stron, chcący go poznać i korzystając z jego chęci udzielania się każdemu... Mimo swych zajęć w Szkole Głównej, mimo przygotowywania do druku swej książki... i pracy nad nowem dziełkiem pod tytuł „*O konstytucyi w ogólności i w szczególności*“ wygotowywał „*Projekt urzędu Ministerium spraw wewnętrznych*“... Do stolika jego zgłosili się mieszczanie krakowscy z prośbą o wygotowanie im adresu do króla w sprawie upadku ekonomicznego miasta, zgłosił się prefekt krakowski. ks. Henryk Lubomirski, prosząc o projekt konstytucyi, jaką mieli

¹⁾ W. Tokarz, II. — 113.

²⁾ I. c. 200.

³⁾ I. c. 82.

nadać Wieliczce jej protektorowie... Zgłosił się tutaj również biskup krakowski A. Gawroński, żądając od Kołłątaja zredagowania *memoryału w sprawach duchowieństwa galicyjskiego*“.

Zajął on się także napisaniem „*Mysli nad dekretem Króla Imci względem poprawy administracyi rządowej w Księstwie Warszawskim*“, oraz *memoryału p. t. „Jaki zamiar Rząd mieć może w ustanowieniu systematycznego dozoru nad edukacją krajową“*.

We wrześniu 1810 roku pojechał Kołłątaj do Drezna. Zarówno król Fryderyk August, jak i jego żona, oraz królowna, infantka polska, przyjęli go z uprzedzającą grzecznością, nie zapraszając jednak wcale do udziału w rządzie Księstwa. Uzyskał tylko zwrot kanonii krakowskiej, oraz wsi Michałowice, a nadto otrzymał kustodyę w Kolegiacie Sandomierskiej.

Lecz te dawno już niewidziane uśmiechy losu nie mogły już szczerzej cieszyć naszego męczennika, trzymającego już tylko jedną ręką ulatujące życie. W r. 1811 wyjechał do Warszawy, doznając coraz częstszych ataków choroby. W przewidywaniu blizkiej śmierci otworzył przed przyjaciółmi wnętrze swej duszy, do czego rzadko był skłonny. Oświadczył więc, że umiera w zgodzie z Bogiem, że do utrzymania czystości wiary przykładął się rzetelnie, że dochował jej nieoziębłe wśród filozofii i czystej moralności prawideł. Dlatego też przed skonem dopełnił wszystkich obowiązków chrześcijanina. W obliczu Boga i śmierci odrzucił od siebie wszystkie oskarżenia, jakimi go obarczono, przebaczywszy Linowskiemu, Trębickiemu i wszystkim swoim prześladowcom ¹⁾.

Śmierć zaskoczyła go dnia 28. lutego 1812 roku przy pracy dość niespodziewanie. Legł jak żołnierz na straży, a pochowany został — na wyraźne życzenie — jak nędzarz, w trumnie z nieheblowanych desek i bez wszelkiej ostentacyi w katakumbach na cmentarzu Powązkowskim.

Spuścizna literacka Kołłątaja jest bardzo obfita. Oprócz w tekście wymienionych prac zostawił on jeszcze następujące dzieła :

Porządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytościach człowieka, wydobytých z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia. W Krakowie 1810.

Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII. w. W Poznaniu 1840.

Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. W Poznaniu 1841.

Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodu ludzkiego (3 tomy). W Krakowie 1842.

X: *Hugona Kołłątaja korespondencya listowna z Tadeuszem Czackim (4 tomy), W Krakowie 1844.*

¹⁾ Tokarz II. — 223.

Nadto w rękopisie pozostawił kilka prac, z których najwięcej nas zajmuje dzieło: *„Zatrudnienia i prace w przedmiocie Akademii Krakowskiej i edukacji publicznej w latach 1808—1812“*.

Powyższy szkic biograficzny nie byłby zupełny, gdybyśmy przynajmniej pokrótce — gdy niema miejsca na obszerną rozprawę — nie scharakteryzowali pedagogicznych zdolności i dążeń Kołłątaja. Tem więcej zaś to należy zrobić, że z tej strony jak najmniej znamy twórcę Konstytucji 3. Maja.

Kołłątaj był znakomitym organizatorem szkół, nie rościł on sobie jednak pretensyi do tytułu reformatora wychowania. Jego pomysły pedagogiczne nie odznaczały się także wielką oryginalnością. A całą zasługą jego na tem polu jest to, że, zapoznawszy się dokładnie z zasadami pedagogicznymi współczesnych filantropinistów oraz ich protoplasty duchowego Roussa, umiał z nich wydobyć, co uznał za najpożyteczniejsze i najwięcej potrzebne do utworzenia postępowego systemu wychowania na gruncie szczerze narodowym. W rzeczach religii i moralności zbliżał on się także do współczesnych racjonalistów, opierających moralność na podstawie praw przyrodzonych, a odrzucających wszelkie dociekania metafizyczne, jako niedostępne dla umysłu. Był on przytem stanowczym przeciwnikiem filozofii Kanta. Poglądy filozoficzne Kołłątaja nie raziły jednak nikogo, bo umiał im zawsze nadawać charakter ewangelicznego altruizmu. Oto treść jego filozofii :

„Nie przestępuj za granicę twego pojęcia, bo takie usiłowanie nie tylko jest próżne, ale nadto ukarane być musi błędem, na które cię narażają twe domniemywania. Ogranicz swoją ciekawość, czytaj w książce przyrodzenia tam tylko, gdzie ona jest zapisana charakterami dla ciebie czytelnymi — i dalej nie badaj! Upewnij się, jak związany jesteś z powszechnym porządkiem, jakie ogniwa łączą cię z tym łańcuchem, którego początku i końca dostrzedz niepodobna — i na tem przestań!“ („Porządek fizyczno-moralny“).

Dbając o religijno-moralne wychowanie młodzieży szkolnej jak najmniej o wykonywanie praktyk religijnych, ganił w nich jednak wszelką przesadę i fanatyzm. Świadczą o tem następujące jego przepisy :

„Nauczyciela ostrzega się, aby nie przyłączał do katechizmu (w I. kl. gimnazjum) wiadomości o grzechach i ich podziale. Często albowiem takowa wiadomość przyczyną jest zepsucia serc młodych, które cnocie poświęcić należy.“ („Wyłożenie nauk dla szkół Nowodworskich Krakowskich“).

Przed zaczęciem nauk i przy dokończeniu nauczyciel krótkie z uczniami odprawi nabożeństwo, będą zaś opuszczone te śpiewania, na których czas niepożytecznie ginie i nauczyciel przytomnym nie bywa.“ („Wyłożenie nauk“).

„Zastrzega się: żeby tak nauczyciele, jak i plebani miejscowi nie przymuszali dzieci do żadnych obowiązków w nabożeństwie i obrządkach, któreby były przeciwne ich wierze i wyznaniu... Gdzie nie będzie we wsi kościoła, tam dzieci tylko we święta chodzić mają na kościelne nabożeństwo.

Gdyby jednak był czas zbyt słotny, lub zbyt zimny, tam zostawuje się roztropności nauczyciela, które dzieci mają iść do kościoła... („Projekt urządz. szk. paraf. — Kołłątaj, Koresp. t. II., 178.)

Jak pojmował Kołłątaj wychowanie moralne, o tem daje dobre wyobrażenie obszerny list jego, napisany do Czackiego w sprawie instytucji: „Sądu uczniów Gimnazjum Wołyńskiego“. Żałujemy, że z braku miejsca ograniczyć się musimy do następujących wyjątków:

„Do czego dzieci wprawiane bywają od wczesnej młodości, do tego więcej nabywają skłonności i w tem zaciągają dobre lub złe nałogi... Wpisując ich wcześniej w liczne bractwa, wprawiając do drobnych praktyk złe zrozumianego nabożeństwa: wyjdą na bigotów. Mówiąc przed nimi o opętanych, o upiorach, strachach i czarach: wyjdą na zabobonników. Dysputując przed nimi w materji wiary, srożąc się w ich oczach na inaczej wierzących, albo owych z przyczyny wiary prześladowujących: staną się fanatykami, albo niedowiarkami. Postępując z nimi ostro, fukając lub bijąc za każdą rzecz: nabędą nałogu jankania się co do wymowy, a nieszczerości i obłudy w moralnem postępowaniu“...

„Dobra nauka moralna jest nieuchronnie potrzebna dla każdego... bo wszystkie nasze sprawy są nieoddzielnym owocem naszego pojmowania, zezwolenia i obioru. Mylilby się wszelako, ktoby rozumiał, iż jest dosyć dla młodego człowieka, kiedy go przekonamy o prawdach moralnych. Takowe prawdy małoby na jego sercu skutkowały, gdyby od wczesnej młodości nie był otoczonym dobrymi przykładami, stosownymi do tej wielkiej nauki¹⁾. Jeżeli albowiem widzieć będzie własnych rodziców, dozorców domowych i nauczycieli publicznych inaczej postępujących, jak chce mieć dobra nauka moralna, przykłady będą nie równie dzielniejsze nad jego sercem, niż była nauka, która miała przekonać jego rozum, bo osobiwie w wieku dziecinnym pierwaj zaczynamy naśladować niż reflektować, a zatem pierwaj nabieramy nałogów przez naśladowanie, nim się przekonąć możemy o prawdzie przez rozmowianie“.

„Bojaźń różgi jest to bojaźń piorunu, który nie wie gdzie kiedy paść ma, a zawsze pada z grzmotem i hałasem; dlatego też najbardziej straszy dzieci i nie da im często zastanowić się nad własnem przewinieniem“.

„Zapobiegając, ażeby młodzież na kursach i dzieci w klasach pierwszych nie były bite, trzeba wszystkie rozporządzenia i nakazy tak ogłaszać, żeby te wiadome były tylko nauczycielom prywatnym i publicznym, lecz aby o tem dzieci nigdy nie wiedziały. Ogłosić takowe zakazy publicznie na jednoby wyszło, co wyjąć koniowi z pyska wędzidło: będzie on brykał póty, póki mu wędzidła nazad jeździć nie włoży“ (Kołłątaja Koresp. t. IV. 95—110).

Wielką zasługą jest Kołłątaja, iż pierwszy u nas, jak niedgdy Fenelon we Francji, zwrócił uwagę na zaniedbane wychowanie kobiet i żądał jego reformy. Już w r. 1788 w „*Listach anonima do St. Małachowskiego*“ wypowiada on takie, jeszcze dziś godne spamiętania, uwagi:

¹⁾ Pomiedzy środkami wychowawczymi w kierunku wyrobienia moralnego charakteru obok powszechnie wtenczas wprowadzonej teoretycznej nauki moralnej (niewiadomo dlaczego dziś wzgardzonej) Kołłątaj cenił najwięcej przykład i przyzwyczajenie.

„Moda wydała na niebezpieczeństwo obyczaje; dobry ton chciał mieć panienki szlacheckie komedyantkami, kształtnemi tancerkami, a że, krócej powiem, wysyłając na edukację do stołecznego miasta te niewinne ofiary, — chcemy do reszty zagubić dawne narodu obyczaje. Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiej, ileby nas bawić lub głowy zawracać zdołała, nie myśląc o tem bynajmniej, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męstwa i pomocą dobrego rządu. Ktokolwiek tak myślał, nie zastanowił się podobno nad dzielnością słabej płci, która, nie będąc tem, czem ją przez prawa mieć chciano, umie nawzajem dokazać, że mężczyźni stają się tem, czem chcą kobiety... Nie trzeba. tylko zwyczajnego zastanowienia się nad potrzebami społeczności ludzkiej, ażeby na tak ważną natrafić prawdę, iż matki Rzplitej, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów **powinny być jak najgruntowniej oświecone, powinny być obyczajów nieskażonych, powinny być najpierwej przejęte miłością swobód krajowych**, inaczej potomstwo ich nie będzie tem, czem go mieć chce Konstytucya wolnego rządu“.

Celem też podźwignięcia wykształcenia kobiet Kołłątaj gorąco nakłaniał Czackiego do założenia przy Liceum Krzemienieckiem seminaryum dla nauczycielek i guwernantek oraz pensyi a raczej osobnej średniej szkoły dla panienek szlacheckich, zaś dla dziewcząt mieszczańskich i włościańskich osobnych szkół ludowych żeńskich pod kierunkiem nauczycielek. O takich zakładach, jako szkołach publicznych świeckich nie pomyślały u nas ani Komisyja, ani późniejsza Izba edukacyjna. Żądania te, nad wiek postępowe, pedagog nasz popierał następującym trafnym wywodem w przesłanych Czackiemu uwagach „*O gimnazyum guberskiem*“ (Koresp. I, 320).

„Ktokolwiek się zastanowi nad uieuchronną potrzebą powszechnego oświecenia, przyznać musi, iż daremnie pracowaćby przyszło nad urządzeniem najlepszego wychowania mężczyzn, gdyby zaniedbane zostało wychowanie kobiet. Czyli weźmiemy pod ścisły rozbiór niektóre umiejętności matematyczne i fizyczne, czy umiejętności moralne i nauki wyzwolone, jeżeli się dobrze nad ich pożytkiem zastanowić chcemy, musimy przyznać, że one równie są potrzebne do edukacyi kobiet, jak je uznajemy za potrzebne do edukacyi mężczyzn. Kobiety składają istotną połowę społeczności ludzkiej, a ciężar obowiązków tej społeczności nierównie bardziej spada na nie. Natura składa w ich ręku wszystkie niemowlęta, których nietylko wyżywieniem, ale i wychowaniem zatrudniać się muszą. Pierwsze wrażenia prowadzą od najwcześniejszej młodości do nałogów dobrych lub złych; daremnie nieraz najlepsze wychowanie szuka poprawić, co przez nałóg staje się drugą prawie naturą; trudno więc nie przyznać, jak ważnym jest społeczności ludzkiej interesem, starać się o najlepsze oświecenie tych, które Opatrzność przeznacza być matkami rodu ludzkiego, albo zatrudniać się najwcześniejszem wychowaniem niemowląt płci obojej“.

Ze względu na liche ówczesne „pensye“, pozbawione najczęściej dobrych wpływów wychowawczych, Kołłątaj przenosił wychowanie domowe dziewcząt nad zakładowe, popierając je takimi n. p. argumentami:

„Każda matka jest najlepszą i najpierwszą mistrzynią swoich córek. Dom rodziców i całe obejście gospodarskie jest najprzychytszą dla nich

szkołą... Wychować panienkę w jakim wielkiem mieście, gdzie nawyknę do zabaw i widoków, których nigdy więcej u siebie nie znajdzie: jest to nauczyć ją zawczasu tęsknić i nudzić się we własnym domu. Za liche wychowanie, za nauczenie się jakiego języka albo muzyki instrumentalnej lub wokalne straci ona najlepsze dobro: przykład życia domowego, do jakiego od wczesnej młodości nawyknałaby mogła pod dozorem swej matki, wpatrując się w jej rządne życie i gospodarstwo... Nie można więc pożyteczniej zaradzić tak wielkiej nieprzyzwitości, jak otworzyć szkołę publiczną dla mistrzyń, gdzieby one, doskonaląc się w obiektach swemu powołaniu potrzebnych, stały się zdolnemi dzielić najpożyteczniejsze wychowania prace wraz z matkami...“

Pomimo całego szacunku dla liberalnych prądów pedagogicznych na zachodzie, Kołłątaj w całej swojej działalności organizatorskiej opierał się gwałtownie wszelkiemu kosmopolityzmowi. Owszem stara się on usilnie „o zachowanie (w szkołach) charakteru narodowego, bez którego żaden naród obstać nie może“, a więc o przechowanie w nowych generacjach obyczajów, odziedziczonych po przodkach i obronę przed ślepem naśladowaniem cudzoziemczyzny.

Zwolennik jednego (świeckiego) stanu nauczycielskiego, i jednakowych podręczników, dążył on do wychowania wszystkich w całym kraju w jednym duchu i wytworzenia jednności przekonań politycznych. W tym celu wyraził on takie żądanie:

„Systema edukacyi takie zaprowadzić należy, aby przez nie w narodzie obudzić ducha wojskowego i zrobić go powszechnym we wszelkich klasach, inaczej ten kraj długo nie obstanie“. (Już komisya edukacyjna zaleciła naśladować z młodzieżą „żołnierskie obroty“. W czasach reformatorskich Kołłątaja uczniowie szkół krakowskich tworzyli już cały pułk, mieli swoją muzykę wojskową i broń drewnianą.¹⁾

Przyjąwszy za zasadę „jedność stanu nauczycielskiego“, pedagog nasz występował zawsze przeciwko powierzaniu wychowania młodzieży zakonnikom.

„Któż zapomni tych okrucieństw i niesprawiedliwości — pisze w „*Stanie oświecenia*“, — na które narażał nas fanatyzm: wszystko to brało początek z naszych szkół zakonnych, które nas wprawiły w podobny myślenia sposób, zasłaniając przed nami długo to światło nauk, w którym nas inne wyprzedziły kraje“. Dlatego radził Czackiemu, „żeby liczba szkół zakonnych była jak najmniejsza, bo te szkoły nigdy rzetelnie nie przywiązują się do porządku ustawami przepisanego... „Czyń JWPan co tylko chcesz, nie potrafisz nigdy przerobić zakonników, ani oduczyć od ich radykalnych pryncypiów; lub jeżeli ich oduczysz, zepsujesz całą ich dyscyplinę“. (Koresp. I, 270.).

Co więcej, Kołłątaj nawet był przeciwny oddawaniu jakichkolwiek szkół pod nadzór księży. A kiedy biskupi Ks. Warszawskiego domagali się dozoru nad szkolnic-

¹⁾ J. Leniek: „Książka pamiątkowa Gimnazjum św. Anny, str. CLI.

twem, pedagog nasz oburzał się na to, że kler poważnie zamyśla „podkopać fundamenta nowego rządu i oświecenia publicznego“. Radził też, by w żadnym wypadku nie powierzać kierownictwa nad oświatą cudzoziemcom, księżom ani sawantom. (Tokarz II, 104, 112).

Tej radzie zadość uczynił w „*Projekcie urządzenia szkół parafialnych*“ dla gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, w którym „wyjął szkółki z pod władzy księżej“. A gdy Uniwersytet wileński z tego powodu poczynił pewne zarzuty, Kołłątaj tłumaczył się, iż dlatego „nie chciał mieć plebanów przełożonymi szkół parafialnych“, bo doświadczenie stwierdziło, że za czasów Komisji edukacyjnej biskupi i dyecezye, mimo przyjętych zobowiązań, wcale nie troszczyli się o zakładanie szkółek. „Tenby sam los spotkał i terażniejsze urządzenie — dodaje Kołłątaj — gdyby wizytator poszedł w tej mierze za myślą i radą Uniwersytetu“. (Koresp. III, 58).

Aczkolwiek Kołłątaj nie był nigdy czynnym nauczycielem, posiadał jednak zadziwiającą znajomość sztuki nauczania. Niektóre jego wskazówki dydaktyczne, zwłaszcza co do przestrzegania toku indukcyjnego w nauce, są wprost nad wiek trafne. Oto kilka przykładów z przepisanej przez niego w r. 1777 instrukcji dla nauczycieli krakowskich:

Nauka moralna (udzielana w I klasie) zacznie się od powinności względem rodziców... nauka ta stać swój początek brać powinna, skąd czułość serca dziecinnego do niej przystosować się może“.

„Nauczyciel użyje pilności, aby dzieci żadnego słowa łacińskiego lub polskiego źle nie wymawiały, a częsta poprawa i przykład nauczyciela staną za najdokładniejszą regułą. Geografia zacznie się od opisanja Województwa Krakowskiego, jako najlepiej dzieciom znajomego, a skończy się na opisanju całej Polski. Ten bowiem porządek zachowany być powinien, ażeby dzieci naprzód poznały swój kraj, a potem nabywały wiadomości o innych narodach. Geografia poprzedzać będzie historję, aby dzieci wprzód wiedziały o miejscach, niż o sławnych akcyach, które się na nich stały. — Nie omieszkaj nauczyciel, ażeby dając historję, nie zastanawiał uczniów nad sentymentami moralnymi, które historia z sobą niesie... Akcye zaś gorszące nie będą przytaczane, mówi się tu o tych, o których moralnej złości dzieci wiadomości nie mają. — Nie przestanie nauczyciel na samym chronologicznym królów polskich opisie... ażeby dzieci nie rozumiały, że historia krajów jedno jest, co opisanie życia królów, albo, że naród prócz królów nie szczególnego w dziejach swoich nie ma, wyszukiwać przeto będzie takowe dzieła, któreby stan do cnoty pobudzały... Niech oraz wytyka, wolnym będąc od przesądów, przedniejsze dzieje, bez żadnej w słowach ogródki z przydawaniem zawsze sprawiedliwej pochwały lub nagany. — Historia naturalna, chcąc ją do pojętności dziecinnej przystosować, zacznie się od opisanja ptastwa i zwierza domowego jako też i ryb znajomych...“ („*Wyłożenie nauk*“).

Co do nauczania historii taką trafną podał nauczycielowi radę: „Gdyby do moich obowiązków należało dawać publicznie w szkołach kurs historyi i jeografii... tak prowadziłbym moich uczniów, żeby się zdawali wraz ze mną czytać... Niech się tem jedynie nauczyciel nie zatrudnia, ażeby jego uczniowie opowiadali na pamięć porządek idących po sobie monarchów i rzeczypospolitych, szereg królów każdego państwa; bo to za-

dnego im nie przyniesie pożytku, prócz ćwiczenia pamięci i zadziwienia niewiadomych niezmierną liczbą imion po sobie następujących, z których ledwie setne, na wspomnienie zasłuży. Cała jego usilność powinna być do tego zwrócona, ażeby się nauczyli czytać z pożytkiem historię i wyprowadzać z niej ważne moralne prawdy, najbardziej w stosunkach prawodawstwa i polityki". (Koresp. III, 171).

W przeciwieństwie do Konarskiego, któremu chodziło tylko o wykształcenie klas uprzywilejowanych, Kołłątaj jako szczerzy demokrat, domagał się rozpowszechnienia światła w jak najszerszych masach ludności. Żądał tego w „*Listach anonimowa do Stan. Małachowskiego*“, także w memoryale „*Jaki zamiar rząd (Ks. Warszawskiego) mieć może w ustanowieniu systematycznego dozoru nad edukacją krajową*“, a najdokładniej w „*Odpowiedzi na uwagi Uniwersytetu*“ wileńskiego w sprawie organizacji szkół parafialnych. Warto powtórzyć następujące jego słowa:

„Projekt wizytatora (Czackiego) o szkołkach parafialnych zatrudnił się najwięksem dobrem, do jakiego tylko zmierzać może państwo, rządowi i szczęśliwości powszechnej pragnące. **Oświecenie ludu jest to daleko większa rzecz, jak założenie najuczestniejszego atheneum. Idzie tu albowiem o dobro milionów ludzi, najpożyteczniejszych społeczności**“. (Koresp. III, 48). Na innem zaś miejscu żądał wydania nakazu, ażeby we wszystkich wsiach zaprowadzono szkoły parafialne w przeciągu jednego roku. (Koresp. II, 151).

Aby zaś ta powszechna oświata mogła wydać najrychlej jak najlepsze rezultaty, starał się dać nauczycielom parafialnym wykształcenie stosunkowo dość wysokie, nawet wyższe od tego, jakie otrzymują dziś wychowankowie naszych seminariów nauczycielskich.

Na kandydatów do „Konwiktu“ przy Liceum Krzemienieckiem czyli do seminarium nauczycielskiego radził brać uczniów jedynie „wedle największych zdatości i aplikacyi. Powinien mieć zaświadczenie od przełożonego szkoły powiatowej i marszałka powiatowego: jako na popisach publicznych przewyższył zdatością i aplikacją wszystkich swych rówieśników nie tylko we własnej szkółce ale nawet we wszystkich innych szkołkach powiatu“. Rektor gimnazjum wpisze go w księgę uczniów gimnazjum.

Uczyć się miał „przez lat 6 przynajmniej.“ W czterech pierwszych klasach Liceum powinni się byli uczyć wspólnie z uczniami młodszymi języka polskiego, łacińskiego, rosyjskiego, arytmetyki, nauki moralnej, geografii powszechnej (t. j. geografii i historii), w osobnych zaś godzinach ogrodnictwa i rolnictwa praktycznego oraz muzyki instrumentalnej i wokalne. Po ukończeniu z dobrym postępem czterech niższych klas kandydaci powinni byli nadto uczęszczać przynajmniej przez dwa lata na kursa wyższe (z zakrojem uniwersyteckim urządzone) i słuchać razem z wszystkimi uczniami licealnymi matematyki, historii naturalnej, chemii, prawa i mechaniki praktycznej, w osobnych zaś godzinach weterynaryi. „Gdyby z popisów trzeciego roku okazał się który szczególniejszego dowcipu, rektor z całem zgromadzeniem może mu pozwolić, aby taki uczeń nie na dyrektora tj. nauczyciela parafialnego, ale w wyżej się aplikował. Równie sposobie ich będzie prefekt do stanu nauczycielskiego i dlatego po zakończonej nauce wolno ich dłużej cokolwiek zatrzymać“. (Koresp. I, 342, II, 67—71).

Gdy zaś Uniwersytet wileński naukę kandydatów nauczycielskich uznał w pewnych kierunkach za obszerną, Kołłątaj odpowiedział bardzo trafnie:

„Kto pragnie rzetelnego oświecenia ludu, ten nie powinien sprzeciwiać się oświeceniu ich nauczycielów, bo z pół-mędrkami wszędzie największa bieda... Nauczyciel parafialny nie będzie potrzebował dawać kursu matematyki i nauki moralnej, jak ją dawać są obowiązani nauczyciele gimnazjalni, lecz to nie przeszkadza, żeby sam w tych umiejętnościach nie mógł być gruntownym. Gdyby się odjęły te dwa (najwyższe) kursa od edukacji kandydatów, wychodziliby oni ze szkół zbyt wcześnie i młodo, na co równie rząd edukacyjny uważać powinien... Ktoby chciał położyć granice ich oświeceni, temby ich nie równie bardziej krzywdził i nieszczęśliwymi robił, ponieważ każdemu parafialnemu nauczycielowi zostawiona jest wolność przejścia do innego stanu po oduczeniu lat (10) z powinności na czem publiczność korzystać będzie, a cele edukacji parafialnej nie stracą, bo coraz nowi nauczyciele przybywać będą.“ (Koresp. III, 30).

Seminaryum dla nauczycielek parafialnych i guwernantek miało mieć 9- a najmniej 7-letnią dwustopniową naukę.

Przedmioty w czterech pierwszych klasach były następujące: język polski, włoski, francuski, niemiecki, nauka moralna, arytmetyka, geografia, historia, kaligrafia, muzyka instrumentalna i wokalna, przedzenie i szycie. Na kursach wyższych: fizyka, logika, chemia, botanika, ogrodnictwo praktyczne, prawo, rysunki, haftowanie — a według pierwotnego projektu także nauka domowego gospodarstwa, szczególnie kucharstwa. W wychowaniu miała być zachowana zupełna równość. Dla zabawy panien miały być urządzone „assamble publiczne“ (wieczorki) raz na tydzień. Szerszy plan nauk w tem seminaryum tem się tłumaczy, że Kołłątajowi chodziło głównie o przysposobienie guwernantek uzdolnionych do dawania przynajmniej średniego wykształcenia panienkom w domach obywatelskich. (Koresp. I. 373, II, 133—137).

Należy tu zwrócić uwagę, że Kołłątaj z wyjątkiem muzyki, opierał się nie tylko wprowadzeniu do szkół parafialnych różnych t. zw. dziś praktycznych wiadomości, jak np. nauki chirurgii, konowalstwa i t. p. do których Czacki przykładął wielką wagę, ale także przeładowaniu w tym kierunku planu naukowego w seminaryum. Z wielkiem też przekonaniem, czyniącem zaszczyt jego rozsądkowi, pisał on w tej sprawie do Czackiego:

„Im więcej po jednym człowieku wymagać chcemy, tem on mniej będzie zdalny do wszystkich obiektów. Pamiętaj JWP. to włoskie przysłowie: że kto wiele do ręki bierze, ten słabo ściska... Profesya nauczyciela parafialnego jest uprzykrzona i trudna... Staraj się więc JWP. tak urządzić szkółki parafialne, żeby nauczyciel wielu obcymi przedmiotami nie był odrywany od samych pryncypalnych obowiązków.“ (Koresp. I., 367).

Stosownie do wykształcenia nauczycieli oraz ich „profesyi uprzykrzonej i trudnej“ żądał on dla nich w swoim „Projekcie“, jak na owe czasy, wcale przyzwoitego wynagrodzenia.

Przedewszystkiem kaŹdy nauczyciel i nauczycielka mieli mieć wolne pomieszkawie „w domu wygodnym“, z zupełnem zabudowaniem gospodarstkiem, jako to: z stajnią, chlewami, stodołą, spichlerzem i t. d. Grunt orny, nadany dla dwóch nauczycieli, miał wynosić dwie włoki czyli 60 morgów, na ogrody 4, na sianożęć 4, razem 68 morgów chełmińskich. Dla jednego nauczyciela i jednej nauczycielki gruntu 45 morgów, na dwa ogrody 3, na sianożęć 3, razem 51 morgów. Dla samoistnego nauczyciela 30 morgów gruntu, na ogród 2, na sianożęć 2, razem 34 morgów. Inwentarz, ofiarowany na założenie gospodarstwa, ma składać się ze sprzętów szkolnych i domowych: stół, stołków kilka, łóżko, oprócz ławek i tablicy. Nadto „cały sprzęt rolny i gospodarski, jako to: wózów 2, plugów 2, radeł 2, bron parę, koni parę, wołów 4, dla kaŹdego zaś nauczyciela i nauczycielki po dwie krowy“. Wreszcie na pierwszy zasiew potrzebną ilość zboŹa oraz nasion i wysadków do ogrodu. Z gruntu swego „nauczyciel zarządca szkoły dawać będzie swemu koledze i nauczycielce ordynaryę w zboŹu i w karmie dla bydła“. Nauczycielowi i nauczycielce zabezpieczono takŹe wspólne z gromadą pastwisko dla ich bydła. Pensya zaś w gotowych pieniądzech wynosiła w mieście dla nauczyciela II. klasy 500, dla nauczyciela I. klasy 350, dla nauczycielki 300 zł. Na wsi w tym samym porządku 350, 300 i 250 zł.

NajwaŹniejsze prawa nauczycieli zamykały się w następujących punktach:

„Nauczyciel nie mógł być odsunięty od swego urzędu przez zwierzchność miejscową (t. j. przez magistrat w mieście, a dziedzica lub dzierŹawcy na wsi), lecz tylko przez zwierzchność edukacyjną powiatową (t. j. rektora gimnazjum, względnie szkoły powiatowej i marszałka powiatu), która jedna tylko źle sprawującego się nauczyciela mogła napominać, poprawiać, karać i oddalać. KaŹdy nauczyciel winien był najmniej przez lat 10 sprawować swój urząd za wziętą o koscie publicznym edukacyą (wraz z utrzymaniem). „JeŹeli przez rzeczono lat 10 będzie pełnił swój obowiązek z największą gorliwością i poŹytkiem swych uczniów, zostaje szlachcicem klasy I. sam tylko swoją osobą. Gdy zaś z równą gorliwością teŹe profesyi poświęci się przez dalsze lat 9, **zostaje szlachcicem wraz ze swoim potomstwem**. „JeŹeli mocen będzie zostać na swym urzędzie jeszcze lat 6, brać będzie pensyę emerytalną (zatem juŹ po 25 latach służby!) z kasy funduszów ekstraordynaryjnych tej szkoły... Przez to bowiem tem mocniej się zachęci nauczycielów parafialnych do gorliwego pełnienia obowiązków, do statecznego trwania w powołaniu tak trudnem i tyle uprzykrzonym“... (Koresp. III, 55 i 169).

W roku 1807 wyszedł ukaz o szkołach parafialnych według planu Czackiego. Chmielowski powiada, Źe był to tylko zmodyfikowany plan Kołłątaja, a zasadnicza zmiana polegała w nim na tem, Źe Czacki ograniczył w nim naukę dzieci włościańskich, o których Kołłątajowi szło najwięcej¹⁾.

Dla nauczycieli dano gruntu, ile Źądał Kołłątaj, natomiast płace ich były znacznie mniejsze, w mieście: 300, 250 i 150 zł. na wsi: 250, 200 i 130 zł.

Oto takim był Kołłątaj, jako pedagog, polityk, mąż stanu i publicysta. O Kołłątaju, jako księdzu, niewiele jest do powiedzenia z tego względu, Źe oddany zawsze innym urzędowym obowiązkom, nie zajmował się osobiście duszpasterstwem, wy-

¹⁾ Eucyklopedia wychowawcza pod Czackim.

ręczając się ówczesnym zwyczajem zastępcami. W każdym jednak razie mimo swoich wolnomyślnych poglądów był on lepszym księdzem od wielu współczesnych biskupów libertynów lub symonistów, unieważniających za pieniądze moskiewskie przysięgę na Konstytucję 3. Maja, sprzedających na grę w karty świętości kościelne i t. p.¹⁾ I w czasach panującego libertynizmu i sybarytyzmu pomiędzy wyższem duchowieństwem, gdy jego ościści przyjaciele pijarzy Dmochowski i Wolski przeszli na protestantyzm i poženili się, gdy nawet czcigodny Staszyc przestał uważać się za księdza, Kołłątaj wytrwał w kapłaństwie i do końca życia pełnił służbę bożą²⁾. Nawet najwięksi nieprzyjaciele jego nie mogli mu nic konkretnego zarzucić, jako księdzu, tem też gwałtowniej rzucili się do krytykowania go, jako człowieka. Lecz bezstronna dzisiejsza opinia naukowa nie daje już wiary nawet współczesnym jego oskarżycielom, Wolskiemu, Linowskiemu, Trębickiemu, wyłapawszy ich na licznych kłamstwach, popełnionych, jak udowodniono, z pobudek niskiej zemsty osobistej lub... królewskiej. Nadto pokazuje się coraz więcej, że późniejsi krytycy Kołłątaja w ocenie jego życia prywatnego niewłaściwie używali tej miary, jaka jedynie mogłaby być na miejscu przy analizie życia świętych. Kołłątaj jednak wcale nie miał pretensyi być kanonizowanym. Owszem, wszystkie myśli i dążności swoje poświęcił on rzeczom ziemskim, mającym na celu uszczęśliwienie już na tym świecie swoich rodaków, był więc rewolucjonistą, dążącym równocześnie do przeobrażenia szkół, formy rządu oraz przestarzałych form społecznych narodu. Każdy też przynajmniej w pogoni za osiągnięciem tak wielkich celów życie reformatora musi nieraz przybrać ostrzejsze kształty, niż ciche życie pierwszego lepszego filistra, usiłującego co najwyżej zreformować własne skłonności w stosunku do wymagań życia lub naodwrot. To też zadziwiać musi używanie przez wielu historyków tak gęstego sita do przesiewania życia Kołłątaja w porównaniu z tą pobłażliwością, z jaką historia odnosi się zwykle pod tym względem do wielkich ludzi, którzy dużo dobrego na świecie robili i niemało zdziałali. Nie chodzi tu jednak o jakieś nadzwyczajne względy, których Kołłątaj nie potrzebuje, wystarczy tu prosta sprawiedliwość „sądu potomnych“, do którego nasz męczennik odwoływał się z całą ufnością. Trzeba więc raz na zawsze potępić miotane nań kalumnie, odrzucić bezkrytycznie powtarzane zarzuty i oczyścić pamięć jego z krzywdzących, a nie uzasadnionych insynuacyi, a natomiast zająć się szczerzej, niż dotychczas, podniesieniem jego wielkich, a niedocenionych jeszcze należycie zasług. Trzeba uznać w Kołłątaju nieprześcignio-

¹⁾ Porówn. Br. Schwarze (ks. Wacław Nowakowski) „Warszawa 1794“, str. 67—70.

²⁾ Obacz W. Tokarz: Ostatnie lata Kołłątaja, II. — 223, oraz „Warszawa w 1794 r.“ str. 61.

nego dotychczas organizatora szkół i obok Piramowicza największego w tych czasach pedagoga, trzeba uczcić w nim genialną, stanowczo najtęższą wśród współczesnych głowę, trzeba podnieść do należytej miary jego znakomite zdolności literackie oraz wielkie zasługi publicystyczne, w imieniu zaś nieuprzywilejowanych warstw narodu należy wyrazić mu gorący dzięk za to, iż pierwszy miał odwagę z tak szczerym i tak silnym akcentem wystąpić, jako wymowny obrońca ludu i gorący rzecznik praw mieszczan, a przede wszystkim musimy wszyscy jako Polacy bez różnicy stanu, wyznania i przekonań politycznych oddać hołd największemu po Kościuszcze w tych czasach patryocie i głównemu twórcy Konstytucji 3. Maja, który nie pod wpływem jakiegoś chwilowego zapału, podnieconego tradycyjnym „słomianym ogniem“, ale od początku swej kariery politycznej aż do ostatniego tchnienia życia stale, wiernie, niezmordowanie czuł, myślał i działał jedynie dla szczęścia ojczyzny i dla tej największej idei swego życia, przecierpiał katusze dziesięcioletniego dwukrotnego więzienia, a nadto może jeszcze gorsze od tego zapamiętałe prześladowania od swoich polskich przeciwników politycznych¹⁾.

Prace i zasługi Kołłątaja wystarczyłyby niezawodnie do ugruntowania sławy przynajmniej dziesięciu osób, tymczasem są tacy, którzy nie chcą mu przyznać ani dziesiątej części jego rzeczywistych zasług. Najsprawiedliwiej ze współczesnych ocenił Kołłątaja Jan Śniadecki, którego też świadectwo będzie zawsze najwięcej miarodajne dla wszystkich nieuprzedzonych Polaków. Śniadecki pisze:

„Był Kołłątaj... umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mieszającego. Charakteru żywego, śmiałego, więcej skrytego, jak otwartego. W mocnych poruszeniach umiał się miarkować i posiadać. Tkliwy na cierpienie ludzi, nie miał w sobie ani zawziętości ani zemsty. W przywiązaniu giętki aż do słabości, w przyjaźni nadto łatwy, stateczny, ale nie-szczęśliwy. Sam obyczajów prostych i czystych, zawsze baczny na przystojność, był na słabości ludzkie wyrozumiały, dla swych sług i domowników słodki i przychylny... Wchodził dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku (ojczyzny), mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili, najwięcej za te omyłki odpokutował, bo najwięcej ucierpiał, owszem, poświęciwszy wszystko, podzielił zupełnie swój los z ojczyzną, straciwszy wszystko — prócz honoru i sławy“.

„Człowiek ten — pisał o nim współczesny Niemcewicz — w innych czasach w rządzie monarchicznym, rozumem i śmiałością swoją stałby się może drugim kardynałem Richelieu“.

¹⁾ Powód tych prześladowań — jak świadczy list Stanisława Augusta do Debolego (ob. str. —12) — był ten, że Kołłątaj odważył się wystąpić przeciwko nadmiernym przywilejom szlachty, a w obronie praw ludu. Autor zaś „Pamiętnika anegdotycznego“ powiada, że Kołłątaj za „nieostrożne wygadanie się: „Nie umrę, póki nie zobaczę ręki chłopca na karku szlacheńca“, „długie cierpiał prześladowanie“. Targowiczanie też poprzysięgli mu krwawą zemstę za powyższe rzekomo przez niego wypowiedziane słowa, przekreśliwszy tylko „rękę“ na „siekiere“.

„Na kimkolwiek — pisze także współczesny Stanisław Wodzicki — myśl nasza spoczęła z ówczesnych mężów stanu, żaden nie dawał tyle rękojmi energicznego poprowadzenia sprawy, co podkanclerzy. — Człowiek ten, gdyby był znalazł punkt oparcia przy mniej zachwianym tronie, niezawodnie byłby u nas odegrał rolę Richelieu“.

„Reprezentant jednej z najważniejszych chwil dziejów naszych, — mówi o nim Pilat, — stojący na pograniczu dwóch epok, był on tym, który przejście to skutecznie i ducha narodowego na nowe pchnął tory“. W radach, środkach, pomysłach, nikt nie okazał tak wysokich zdolności politycznych“.

„Mąż prawy i postępowy — pisze K. Mecherzyński — nauka i pojęciami niemal nad swój wiek wyższy w epoce Sejmu czteroletniego nadzwyczajną rozwinął czynność“.

Ostatnie słowo: Na wszystkie napaści ze strony swych wrogów odpowiadał Kołłątaj po królewsku — pogardliwym milczeniem. A kiedy przyjaciele zachęcali go do rozpoczęcia w tej sprawie polemiki, odezwał się z godnością człowieka, który czuje się niewinnym, w te słowa: „Jeżeli mnie słusznie obwiniają, nie miałbym co odpowiedzieć, a sofizmatami nie chcę nikogo łudzić; jeżeli mnie spotwarzają, odpowie na to sprawiedliwsza potomność — „non omnis moriar!“

Otóż teraz nadarza się najlepsza pora do spełnienia choć w części życzeń Kołłątaja. Dzisiejsza „potomność“ powinna poczuć się do obowiązku sprawiedliwości względem niego i na stuletnie nań napaści odpowiedzieć w setną rocznicę jego śmierci oddaniem należnego hołdu wielkiemu patryocie, genialnemu myślicielowi, znakomitemu pedagogowi i długoletniemu męczennikowi za wolność narodową i ludową. Jego zaś serdeczna całego życia troska o zbudowanie Polski demokratycznej, dla wszystkich obywateli zarówno sprawiedliwej, od góry do dołu kulturalnej i gruntownie oświeconej, przeto duchowo i fizycznie potężnej — powinna stać się od dziś programem gorącej i wytrwałej pracy narodowej dla każdego, kto w ślad za tym pierwszym przywódcą polskiej demokracji pragnie rychłego zjawienia ojczyzny i szczęścia przyszłych pokoleń.

W Krakowie, 31. grudnia 1911 r.

